

RODZINA

TYGODNIK

Nr 30 (421) ROK IX WARSZAWA, 28.VII.1968 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



BISKUP PRZESTRZEGA

Biskup Nestor Adam skierował upomnienie do wszystkich duchownych biskupstwa Sitten, aby w nauczaniu przestrzegali rzetelnej nauki głoszonej przez Kościół i unikali wygłaszania własnych opinii pozostających w sprzeczności z nauką Kościoła „Na skutek powtarzających się skarg — pisze biskup z Sitten — ze strony wiernych przypominamy wszystkim księżom o obowiązku wykładania autentycznej nauki Kościoła i wyjaśniania jej na ambonie, w szkole, w konfesjonale i w rozmowach prywatnych. Księża powinni się strzec, aby nie ulegać wpływom pewnych niebezpiecznych i błędnych opinii, które już niejednokrotnie zostały potępione przez Kościół (np. o grzechu pierworodnym, Niepokalanym Poczęciu Maryi przed i po urodzeniu Chrystusa, o piekle, małżeństwie, posłuszeństwie, historycznej prawdzie Ewangelii itd.) Należy również unikać wykładu opinii spornych.

Kierujemy to upomnienie do wszystkich duchownych i żądamy, aby wszyscy trzymali się pewnej nauki Kościoła i ostatniego Soboru”.

KURS DLA AFRYKANEK

Związek Kobiet Ewangelickich i Dzieło Charytatywne Kościołów ewang. Szwajcarii (zorganizowały pod patronatem Światowej Rady Kościołów kurs szkoleniowy dla 15 kobiet afrykańskich i malgaskich. Należą one do 13 Kościołów różnych krajów afrykańskich i biorą aktywny udział w ruchu kobiet protestanckich.

METROPOLITA NIKODEM O DIALOGU Z MARKSISTAMI

Metropolita Nikodem, kierownik biura zagranicznego rosyjskiej prawosławnej Cerkwi skrytykował Towarzystwo Paulińskie, które zorganizowało „Rozmowy Mariańskie” między chrześcijanami i marksistami. Metropolita sądzi, że podczas tego rodzaju spotkań nie prowadzi się dialogu tylko wygłasza się przeciwstawne sobie monologi. Każda ze stron stara się przekonać drugą, ale dzięki temu żaden chrześcijanin nie stanie się marksistą, ani żaden marksista chrześcijaninem.



Na naszej okładce:
św. Anna Samotrzecia —
mal. szkoła niderlandzka
XVI w.
fot. H. Romanowski

Metropolita Nikodem wypowiedział się za „dialogiem współpracy”, który prowadzi się od 50 lat w Związku Radzieckim. Przy współpracy chrześcijan i marksistów na polu sprawiedliwości społecznej i pokoju pokazuje się, która ideologia ma większe znaczenie w praktycznym zastosowaniu i która posiada większe perspektywy.

WIZYTA W BUŁGARII

Generalny sekretarz ŚRK w towarzystwie prof. Nikosa A. Nissiotisa i sekretarki do spraw Kościołów prawosławnych pani Lois Meyhoffer, złożył wizytę w Bułgarii, gdzie był gościem patriarchy Kiryła. Patriarcha zgotował bardzo serdeczne przyjęcie, a w przemówieniu wygłoszonym przy tej okazji podkreślił żywe zainteresowanie ruchem ekumenicznym i wyraził radość z dotychczasowych osiągnięć.

Przedstawiciele ŚRK zostali przyjęci przez wicepremiera Bułgarii i dyrektora wydziału do spraw kultu w ministerstwie spraw zagranicznych.

Dr Blake spotkał się również z przedstawicielami Kościołów kongregacjonalistycznego, metodystycznego i baptystycznego.

ZA WSPÓŁPRACĄ NA TERENIE MISYJNYM

Katolicka Rada Misyjna w NRF wypowiedziała się za „ekumeniczną współpracą na terenie misyjnym”. Jest to odpowiedź na konkretne propozycje, które wysunęła w styczniu ub. r. niemiecka ewangelicka Rada Misyjna. Ewangelicy proponowali m.in. wspólną pracę nad szerzeniem znajomości Biblii, usunięcie z podręczników i książek religijnych wszelkich elementów, które podważają prestiż drugiego Kościoła oraz wymianę referentów przy kształceniu kadr misyjnych.

WSPÓLNE INICJATYWY BIBLIJNE

W konferencji zwołanej z inicjatywy watykańskiego Sekretariatu do spraw Jedności Chrześcijan w sprawie upowszechnienia znajomości Biblii wśród chrześcijan uczestniczyło z ramienia Towarzystwa Biblijnego trzech specjalistów protestanckich: dr Laton E. Holmgren, sekretarz generalny amerykańskiego Tow. Bibl. pastor John Watson, sekretarz generalny Brytyjskiego i Zagranicznego Tow. Bibl. i dr Oliver Beguin, sekretarz generalny Światowego Związku.

Uczestnicy konferencji przedyskutowali szereg konkretnych propozycji m.in. wspólne wydanie Biblii katolicko-protestanckiej.

O KULCIE MARI

Podczas jednej z audiencji papież Paweł VI uzasadniał własność kultu maryjnego. Papież powiedział m.in.: „Kim więc jest Matka Boska? Jest ona całkowi-

cie w Chrystusie: od Niego, dla Niego i w Nim samym. Nie możemy ani na chwilę zapomnieć, że Maryja jest Matką Jezusa, ożywną i żyjącą Jego słowem oraz współuczestniczką Jego męki. Jest to stosunek, który wyjaśnia wszelkie Jej prerogatywy, całą Jej wielkość, wszelkie Jej tytuły naszego w miłym nieograniczonego uwielbienia, naszej miłości i naszej ufności. Tak, jak nie możemy wyobrazić sobie Chrystusa bez uciekania się do najwyższych prawd ewangelicznych Jego wcielenia i Jego zmartwychwstania, tak też nie możemy pominąć w rzeczywistości faktów ewangelicznych dotyczących Maryi... Miłość Boża uczyniła tak wielkim serce Najświętszej Dziewicy, iż stała się Ona Matką duchową modlącego się Kościoła. Sobór widział w Maryi postać całego Kościoła, wspaniałą przykład podstawowych cnót chrześcijańskich, zwłaszcza wiary i posłuszeństwa wobec woli Bożej i wskazywał Ją wiernym jako Matkę Kościoła.”

SYNOD PASTORALNY CEJLONU

Prawie trzystu delegatów wzięło udział w kongresie pastoralnym na Cejlonie, podczas którego omawiano sytuację Kościoła w tym kraju i możliwości dostosowania działalności pastoralnej do wymagań współczesnego człowieka.

POSEŁ KRYMINALISTA

Rada gminy kościelnej w Tindzie zwróciła się do przywódcy neofaszystowskiej partii NPD von Thaddena, aby wycofał członka swej partii Wilhelma Gutmanna z parlamentu krajowego w Badenii-Wirtembergii. Rada kościelna przypomina, że istnieje „dobry demokratyczny obyczaj partii politycznych”, aby nie wysuwać na posłów ludzi karanych za występki pospolite, tymczasem Gutmann był skazany na półtora roku więzienia, ponieważ jako burmistrz miasteczka Tiengen brał udział w mordowaniu Żydów podczas „nocy kryształowej” w 1938 r.

ŻĄDAJĄ RÓWNOUPRAWNIENIA

Przedstawicielka Katolickiego Związku Kobiet Kanady wysunęła postulat równouprawnienia kobiet z mężczyznami w służbie liturgicznej. Episkopat kanadyjski pozostawił sprawę do decyzji poszczególnych ordynariuszów.

ARCYBISKUP RAMSEY O JEDNOŚCI

Podczas ogólnego zgromadzenia Kościoła Prezbiteriańskiego w Szkocji arcybiskup anglikański Ramsey stwierdził, że zagadnienia dotyczące zjednoczenia chrześcijan nie zostały jeszcze rozwiązane. Arcybiskup wiąże wielkie nadzieje z obradami Światowej Rady Kościołów w Uppsali.

OBOWIĄZEK ODPOWIEDZIALNOŚCI POLITYCZNEJ

„Ze względu na pokój i sprawiedliwość w świecie chrześcijanie nie mogą się uchylać od odpowiedzialności za sprawy polityczne. W tym względzie nie należy brać pod uwagę sądu tych, którzy chcą ograniczyć wiarę do wewnętrznych przekonań i wykluczyć spod jej wpływu problemy, którymi żyje społeczeństwo”...

Powyższe sformułowanie znalazło się w komunikacie luterskiej konferencji biskupów, która obradowała w NRF w Bueckeburg w maju br. Biskup krajowy Hans Lilje z Hannoveru, który przewodniczył konferencji podkreślił, że problem zaangażowania chrześcijan w sprawy polityczne był przedmiotem specjalnych narad.

NOWE KANONY MSZY ŚW.

Papież Paweł VI zatwierdził i ogłosił trzy nowe kanony mszy św. Jak wiadomo dotychczas w liturgii rzymskiej był tylko jeden kanon (część mszy św. od prefacji do komunii) — niezmienny, odmawiany we wszystkich mszach św.

KARD. LEGER W AFRYCE

Kardynał Leger, który zrezygnował ze stolicy arcybiskupiej w Montrealu, przebywa obecnie w Younde (Kamerun), gdzie uczy się języków miejscowych plemion murzyńskich i przygotowuje się do pracy wśród trędowatych. Kardynał interesuje się problemem leczenia trądu i jest zdania, że chorobę tę można całkowicie zwalczyć przy należytej opiece i zastosowaniu odpowiedniej ilości potrzebnych lekarstw.

ODZNACZENIE KARD. TISSERANTA

Prezydent Tito przyznał kard. Tisserant najwyższe odznaczenie jugosłowiańskie „Order Jugosłowiańskiego Sztandaru ze wstęgą”. Insignia orderu wręczył kardynałowi w czasie jego pobytu w Jugosławii burmistrz Splitu.

ZGINIELI W NIGERII

Trzech współpracowników luterskiego szpitala w Eket w Nigerii zginęło podczas nalotu bombowego na to miasto. Szpital został lekko uszkodzony.

ZANIEPOKOJONY KARDYNAŁ

Kardynał Antoniutti, prefekt Kongregacji do spraw zakonnych, zwołał na naradę 65 przełożonych generalnych zakonów i zgromadzeń zakonnych mających swe klasztory w Holandii, aby wypowiedzieli się na temat nowego stylu życia zakonnego wprowadzonego przez zakonników i zakonnice w Holandii. Kardynał jest zaniepokojony dokonywanymi się w Holandii zmianami.

według św. Łukasza (16, 1—9)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był człowiek pewien bogaty, który miał wólarza, a tego zniesławiono przed nim, jakoby trwonił dobra jego. I przywoławszy go, rzekł mu: Cóż to słyszysz o Tobie? Zdaj sprawę z wólarstwa twego, już bowiem nie będziesz mógł wólarzyć. I mówił wólarz do siebie: Cóż ja pocznę, gdy Pan mój odejmie mi wólarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię, abym, gdy będę złożony z wólarstwa, przyjęli mię do domów swoich. Zwoławszy tedy z osobna dłużników Pana swego, powiedział pierwszemu: Ile jesteś winien Panu memu? A on rzekł: Sto barył oliwy. I powiedział doń: Weź zapis swój i siadź na tychmiast, a napisz pięćdziesiąt. Potem rzekł do drugiego: A ty ileś winien? A on odpowiedział: Sto korców pszenicy. I rzekł mu: weź zapis swój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalili Pan przewrotnego wólarza, że roztropnie uczynił. Albowiem synowie tego świata roztropniejsi są wśród podobnych sobie niż synowie światłości. Ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy pomrzecie przyjęto was do wiecznych przybytków.

„Cnota — jest to pokonanie namiętności, jest to dobrowolne pełnienie dobrego, dokładne wykonywanie najtrudniejszych powinności. Ona całą doskonałość człowieka stanowi, bo jest duszy jego wolnym czynem, własnością, której żadna siła odjąć mu nie zdoła“.

(K. TAŃSKA)

„Mienie ludzi, ich dobry byt — polega nie na pieniądzech, ale na rzeczach służących ku ich potrzebom, wygodom i oświacie“.

(SUPIŃSKI)

ROZTROPNY CZY PRZEBIEGŁY



Właściciel, gdy mu doniesiono o złym administrowaniu swych dóbr i gdy przekonał się, że oskarżenie było prawdziwe zdecydował się wólarzowi miejsce wymówić.

Wólarz zmartwił się i myślał nad tym co ma robić w przyszłości. Do pracy fizycznej nie miał sił, a żebrać się wstydził. Postanowił więc pozyskać sobie dłużników pana, aby u nich znaleźć z czasem oparcie i łaskawy chleb.

Baryła, po grecku batos — 1/10 część korosu, nie zawsze i nie wszędzie u Żydów miała tę samą objętość. Ogólnie przypuszcza się, że zawierała w sobie 45 litrów. Zatem sto barył równało się około 4500 litrów oliwy.

Dłużnicy dawali swoim wierzycielom kwity, zazwyczaj skreślone na tabliczce woskowej. Trudno było przerobić cyfrę na tabliczce, wobec tego wólarz każę zniszczyć starą tabliczkę i na nowej napisać kwit na sumę o połowę mniejszą.

Korzec, po grecku koros, był miarą dla rzeczy sypkich; zawierał 450 litrów. Zatem sto korcy wynosiło około 45 000 litrów pszenicy. Ze stu skreślono 20, a więc piątą część.

„I pochwalili pan przewrotnego wólarza, że roztropnie uczynił“ (Łk. 16, 8). Właściciel nie sprzeniewierzenie jego, ale spryt pochwalili. Dzięki temu sprytowi będący w niełaskach u pana wólarz znalazł skuteczny sposób zabezpieczenia sobie przyszłości, „bo synowie tego świata, roztropniejsi są“ (Łk. 16, 8). Istotnie, ludzie zajęci sprawami doczesnymi, daleko więcej dbają o swe interesy, niż synowie światłości, tj. ludzie oddani rzeczom wyższym, o szczęśliwość w niebie.

W przypowieści o sprytnym wólarzu nie chce Jezus uczniom swoim powiedzieć, że nie należy się troszczyć o uczciwe i aktualne wykonywanie swych obowiązków. Mylnie więc postępują ci, którzy przypowieść o wólarzu niewiernym ze wszystkimi szczegółami tłumaczą w sposób jednoznaczny i właściciela majątku przyrównują do Boga Ojca. Również i ci błędzą, którzy utrzymują, że Jezus pochwalil nieuczciwe postępowanie wólarza. Myśl Chrystusa przebijająca z całej przypowieści zmierza jedynie do tego, aby wykazać, że podobnie jak ludzie światowi troszczą się o zapewnienie sobie egzystencji doczesnej, tak również Jego uczniowie mają dbać o życie wieczne i, jak pierwsi przez pieniądze i różne malwersacje, cel osiągną, tak również Jego zwolennicy mają sobie torować drogę do nieba, obracając „mamone“ na rozmaite cele dobroczynne. (Łk. 16, 1—13).

„Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości“. Mamona — wyraz aramajski — oznacza zysk, pieniądze. Jezus nazywa pieniądze „mamoną niesprawiedliwości“, gdyż bardzo wielu ludzi dochodzi do posiadania pieniędzy w sposób nieuczciwy; nadto dostatek pieniędzy jest również niekiedy okazją do rozmaitych grzechów, a głównie niesprawiedliwości względem Boga i bliźniego. Pieniądże na dobry cel obracane otwierają podwoje niebiańskie.

„Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy i w większej jest wierny“. Zacytowanie przez Jezusa przysłowia ogólnie znanego daje okazję do pośredniego wyprowadzenia dalszych wniosków:

a) Jeżeli ktoś nieuczciwie postępuje z dobrami doczesnymi to jakże można mu powierzyć dobra nieskończenie wyższe, nadprzyrodzone?

b) Jeżeli ktoś źle się obchodzi z dobrami cudzymi, jeżeli źle nimi szafuje, to czy można przypuszczać, że umiejętnie i roztropnie będzie się obchodził z majątkiem na własność otrzymanym?

c) Ścisłe rzecz biorąc bogactwa ziemskie nie stanowią własności ludzi. Ludzie mają jedynie zarząd nad tym, co ich otacza. Prawdziwą wartością, daną człowiekowi na własność, na zawsze — uczy ewangelia — będzie po śmierci otrzymana chwala niebieska. Stopień chwały, na który człowiek sobie swym ziemskim życiem zasłuży, będzie jego własnością i nikt mu jej nie odejmie.

Osobny temat, to moralna ocena postępowania sprytnego wólarza. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sfalszowanie kwitów na niekorzyść dotychczasowego pracodawcy nie może uchodzić za czyn chwalebny i dobry. Było to oszustwo i kradzież, chociaż popełnione w celach samoobrony przed głodową śmiercią w nędzy. Dalekowzroczność i zapobiegliwość wólarza nie zmienia kwalifikacji moralnej czynu. Toteż z ewangelii bynajmniej nie wynika, jakoby niemoralność kradzieży otrzymała sankcję uznania. Owszem, przypowieść stwierdza, że właściciel dowiedziawszy się o zapobiegliwym postępowaniu nieuczciwego wólarza pochwalil go, „że roztropnie uczynił“, wkładając na barki swego pana ciężar swego utrzymania w przyszłości. Dlaczego tak ów bogacz postąpił? Nie ma na to pytanie innej odpowiedzi poza tą, którą sugeruje G. Ricciotti: ponieważ bogacz ów „miał poczucie humoru i umiał podchodzić do trudności życiowych z wielkopańską niedbałością“ (Życie Jezusa, W-wa 1956, s. 518 n.). Nie może atoli to jednorazowe ustosunkowanie się magnata do nadużycia być podstawą do tworzenia zasady głoszącej, że „cel uświęca środki“. Tak nie jest i tak być nie może. Nie wolno uczynić niczego moralnie złego dla osiągnięcia choćby najlepszego i najwyższego celu. Nie wolno stosować metody samowynagradzania, lub zabierania czyjejkolwiek własności — także własności społecznej — i przeznaczenia jej na cele dobroczynne.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że wólarza „zniesławiono“, jakoby trwonil dobra magnackie. Jeśli więc uczyniono mu krzywdę — on pokazał, jakby mógł postąpić, gdyby rzeczywiście zarzut trwonienia dóbr miał pokrycie w rzeczywistości. W tym ujęciu nie wiadomo, za co pochwalil magnat swego wólarza: czy za zdemaskowanie donosicieli, którzy go zniesławili, czy też za przebiegłość, o której była mowa wyżej.

Z punktu widzenia teologii moralnej roztropność jest cnotą i tylko ona może znajdować uznanie.

Ks. M.P.

LIPIEC—SIERPIEŃ VIII NIEDZIELA PO ZEŚL. DUCHA ŚW.

N	28	Wiktora, Innocentego
Pn	29	Flory, Marty
W	30	Julity, Ludomira
Sr.	31	Lubomira, Ignacego
Cz.	1	Piotra, Justyna
P	2	Alfonsa, Gustawa
S	3	Lidii, Nikodema

A JEDNAK ODNOWA

Wracając do włoskiej sytuacji posoborowej powiedzieć trzeba, że na tym ciemnym obrazie są jednak jasne miejsca. W episkopacie włoskim można znaleźć ludzi „otwartych” na nasze czasy, dobrze rozumiejących sytuację Kościoła i sytuację wiary, że wymienimy choćby kard. Lercaro — do niedawna ordynariusza Bolonii, kard. Pellegrino — obecnego arcybiskupa Turynu, czy też abpa Rawenny, msgra Baldassari. Wśród duchowieństwa włoskiego coraz częściej zjawiają się jednostki wysoko wyrastające ponad przeciętność. Dla młodych katolików włoskich legendą otoczone są dwa nazwiska: Don Primo Mazzolari i Don Lorenzo Milani. Ks. Mazzolari zmarł w 1959 r. publicysta, pisarz, zacięty wróg faszystowskiego reżimu Mussoliniego. Jego cała działalność napotykała liczne trudności tak ze strony kurii biskupich jak i kurii Rzymskiej. W lutym 1959 r. na 3 miesiące przed śmiercią, 69-letni Don Mazzolari był przyjęty na audiencji przez Jana XXIII, który go określił jako „tromba dello Spirito Santo”. Don Milani zmarł w czerwcu ub. roku mając zaledwie 44 lata. Znakomity duszpasterz i wychowawca, obrońca „objection de conscience”, autor książki „Esperienze Pastoral”, wycofanej z obiegu na życzenie Św. Oficjum; zmarł w wiosce Barbianna gdzie „na wygnaniu” uczył dzieci szkolne. Jak uczył — o tym świadczy głośna książka napisana przez te dzieci pod jego wpływem „Lettera a una professoressa”. (Florence, 1967 r.). O tych dwu postaciach, pełnych ducha profetycznego i o ich dziełach trzeba będzie kiedyś napisać... Takich ludzi jest dziś we Włoszech więcej, że wymienimy choćby florenckiego teologa i pisarza, pijara ks. Ernesto Balducci, czy też gwałtownego poetę ks. Davida Turollo.

Pod wpływem takich ludzi kształtuje się młody katolicki laikat włoski, coraz bardziej świadomy religijnej sytuacji kraju, buntujący się przeciw katolickiemu „establishment”, przeciw formom pracy i duchowi Akcji Katolickiej i przeciw Democrazia Cristiana. Zmiany pod tym względem wiadać już w organizacjach Akcji Katolickiej, zwłaszcza w robotniczej ACLI (Azione Cattolica dei Lavoratori Italiani), ale szczególnie znamienne jest powstawanie po całym Włoszech małych grup inteligencji katolickiej, tzw. „gruppi spontanei”, reformistycznych w sprawach kościelnych, lewicowych społecznie i politycznie. Grupy takie powstają zwłaszcza wokół licznych pism tej młodzieży inteligencji, miesięczników lub kwartalników, o małych nakładach, a przecież ważkich intelektualnie i wywierających wpływ...

(Włochy — kraj misyjny, J. T.)

WSZYSTKO PRZEMAWIA ZA ODNOWĄ

Narodziny i rozwój nowej teologii nie byłoby możliwe, gdyby nie pojawiła się plejada znakomitych teologów, odpowiadających swym twórczym wysiłkiem na głosy czasu, na problemy nurtujące całą społeczność katolicką. Tych problemów nie było w czasach katolicyzmu tradycyjnego, kiedy to świeckim wystarczyło bierne przyjmowanie tego, co im podano do wierzenia i kiedy nie ogarniali oni myśleniem refleksyjnym sfery problemów religijnych czy światopoglądowych.

Dzisiaj sytuacja uległa bądź ulega radykalnej zmianie. Najbardziej ostro zmiana ta jest widoczna w Holandii, gdzie każdy niemal świecki uczestniczy w dyskusji na ważne tematy teologiczne. Oczywiście takiego napięcia myśli nie obserwujemy w polskiej społeczności katolickiej. Co więcej, można by powiedzieć, że napięcie to jest minimalne. Czy upoważnia to do trzymania się zasady niezmienności niczego w polskiej religijności katolickiej i izolacji od awangardowych nurtów zachodniej myśli teologicznej? Po pierwsze, w Polsce istnieją środowiska katolików świeckich, posiadających wielu sympatyków wśród duchownych, środowiska, które reprezentują nową formację religijną, żyją problemami współczesnej teologii i bardzo dotkliwie odczuwają niedomogi teologii w Polsce. Trzeba tu jednocześnie dodać, że — jak dowodzą przeprowadzone przez prasę katolicką w Polsce ankiety oraz spotkania dyskusyjne w klubach rozsiadanych po całym kraju — w naszej społeczności katolickiej narasta świadoma, subiektywnie przez ludzi odczuwana i przeżywana potrzeba pogłębienia swej postawy religijnej i wzbogacenia jej o te nowe elementy, które zdobywają sobie lub już zdobyły prawa obywatelskie w Kościele powszechnym. Jeśli te potrzeby nie są ujawnione w postaci życzeń, nadziei i postulatów, zgłaszanych przez przeciętnych katolików w parafii, to dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że laikat w swojej masie reprezentuje mentalność bierną, słuchającą i wykonawczą, wykluczającą zdolność, wolę i odwagę podejmowania jakichkolwiek ważnych inicjatyw w Kościele.

Zmiana sytuacji w tej dziedzinie niewątpliwie nie może dokonać się nagle. Na to trzeba czasu. Jednakże czas ten musi być wypełniony działalnością prowadzoną systematycznie i zmierzającą do zmiany sytuacji. Zle jest, jeśli twierdzenie o potrzebie czasu dla dokonania niezbędnych zmian jest tylko parawanem dla ukrycia zaplanowanej stagnacji. Jeszcze gorzej, jeśli dochodzi do tego teza głosząca, że Kościół ma czas, że Kościół trwa już dwa tysiące lat, że ma przed sobą perspektywę wieczności i — nie musi się spieszyć.

Potrzebne nam jest na szeroką skalę zaplanowane aggiornamento. Jego podstawą musi być — tak jak to ma miejsce w wielu krajach na Zachodzie — reforma wychowania seminaryjnego i studiów teologicznych, reforma mająca na celu stworzenie warunków dla wychowania i wykształcenia licznej kadry kapłanów reprezentujących nową, posoborową formację intelektualną. To jest zadanie na całe lata. Ale nie oznacza to, byśmy na rozpoczęcie procesu szeroko zakrojonej odnowy mieli czekać, aż do pojawienia się nowej generacji kapłanów i teologów. Wśród kapłanów i teologów polskich różnych generacji jest wielu takich, którzy żyją problemami odnowy, podejmują cenne inicjatywy wcielania w życie poszczególnych punktów programu Soboru i są w stanie prowadzić tego rodzaju działalność w szerszej skali. Nie są przy tym uzasadnione obawy, że wprowadzane zmiany będą sabotowane przez ogół katolików polskich. Na ogół wszelkie inicjatywy związane z odnową biblijną czy pierwsze kroki poczynione w dziedzinie reformy liturgii były przyjmowane wśród przeważającej części katolików entuzjastycznie. Świeccy, z którymi rozmawia się na ten temat, wskazują jednocześnie na zbyt mały zakres tych inicjatyw. Z zadowoleniem witają wprowadzanie kwadransów czy godzin biblijnych, organizowanie wystaw o tematyce biblijnej, zbliżenia im Pisma św. poprzez wielokrotne i wielotysięczne wydania, jakie miały miejsce po wojnie, a jednocześnie podkreślają konieczność uczynienia Pisma św. stałą lekturą katolików i dotarcia do nich z komentarzami zawierającymi najnowsze osiągnięcia teologii biblijnej...

(Jan Wagner, Wszystko przemawia za odnową)

KARTY Z DZIENNIKA

...Wesołym zajęciem jest porównywanie pierwszych kart „Dziennika” Roncallego z tym, co wszyscy dobrze wiemy o jego późniejszych latach. Nakazuje sobie „wystrzeżać się bardziej niż jakiegokolwiek innego zła kolegów... co uczęszczają do restauracji”, „pod żadnym warunkiem nie używać w stosunkach wzajemnych formy „ty” i nie poklepywać się, nie gonić jeden drugiego, nie posturchiwać się”, nosić pas, bo „to się bardzo przyczynia do wytrwania w powołaniu” (w Turcji — wiadomo — chodził na cywila); unikać skupisk ludzkich z okazji świąt; nie spoglądać na plakaty, wystawy, obrazy (także na święte obrazy w kościele, jeśli na nich „choćby odrobinę tylko było naruszone prawo skromności”); unikać rozmów z niewiastami, „choćby to były krewne lub święte”, zakładać przed

Z E Ś C I J A Ń S K A

zaśnięciem różaniec na szyję, krzyżować ręce na piersiach i starać się w tej pozycji spać i obudzić się, itp... Prawdziwy świętek — jakby powiedział mój dawny proboszcz.

I to ciągle samobiczowanie, i złość, i zdziwienie, że jeszcze nie jest świętym: „Co za wstyd! Myślałem, że do tej pory stanę się już świętym, a tymczasem jestem takim samym nędznikiem, jak poprzednio”. „Nie jesteś niczym innym, jak tylko zgnilizną, ciemnotą i grzechem”. „Trochę mniej drzemania podczas medytacji”. „Zapominam się zanadto w kuchni i gadam niepotrzebnie”. „Nie może się już więcej powtórzyć to, co stało się dziś rano: udałem się do Cervico bez kapelusza”. „Rozpocynam jutro nowe życie”. „Trzeba już wreszcie skończyć z tymi komediami, jakie stroję przed Bogiem”. „Dotychczas byliśmy bardzo wyrozumiali, ale teraz weźmiemy się ostro do siebie”. „Jestem wciąż wielkim grzesznikiem, a tymczasem powinienem już być świętym!”. „Na jedną jeszcze rzecz muszę zwrócić uwagę, a mianowicie na moją chęć do czytania gazet, co w seminarium jest wzbronione”. Wydaje mi się, że najlepszym dla mnie lekarstwem byłoby ukrycie się na pustyni gdzie nikt nie mógłby dotrzeć, gdzie i ja nie miałbym możliwości porozumienia się z kimkolwiek. „Wobec całego dworu niebieskiego ja, kleryk Angelo Giuseppe, grzesznik, przyrzekam Sercu Jezusowemu w sposób jak najuroczystszy i niezłomny, że przy pomocy łaski Bożej zachowam zawsze, teraz i na wieki duszę wolną od wszelkiego, choćby najmniejszego przywiązania do jakiegokolwiek grzechu całkowicie dobrowolnego” (tu śmiech zamiera na ustach wobec powagi — zgoda, że naiwnej — tego ślubowania, i wobec tej przerażającej pewności, że on go dochowa!), „Choćbym był papieżem, choćby imię moje było na ustach wszystkich wielbione, wyrzyte na wszystkich marmurach, gdy przyjdzie mi stanąć przed boskim Sędzią kim będę?” (20 lat). „Dziś, w dwudziestym pierwszym roku życia, zaczynam od początku”. „Dopomóż mi, abym w ciągu tych dwu dni naprawił przeszłość”. „Dałem się uwieść prądom współczesnym... Czymże ja jestem, z tym całym moim doktoratem? Niczym, biednym nieukiem”. Ciągłe wyrzuty, że różaniec nie idzie mu dobrze, a zwłaszcza, że za mało, ciągle za mało wzbudza w ciągu dnia aktów strzelistych, tych „miłosnych strzał przebijających Serce Jezusowe”.

Ale powoli, gdzieś od połowy „Dziennika”, te tony niepokoju, drobiazgowości, samooskarżeń (coraz cichszych a głębszych: „Sądziłem, że jestem już w pełni człowiekiem, a tymczasem spostrzegłem, że jestem wciąż biednym chłopcem”) zaczynają ustępować tonom pokoju, ufności, prostoty.

(ks. M. Czajkowski, Posłuszeństwo i pokój)

KSIĄDZ ROBOTNIK

„No, przyszedł już ksiądz, na którego wazsza wielebność czekał”. Robert ubrany był w kombinezon, jaki noszą mechanicy, i choć od razu spostrzegłem, że jego dłonie i paznokcie pokryte są nie dającymi się zmyć plamami smaru to nie zauważyłem wcale, by utracił cechy osoby duchownej. Jego ręce upodobniły się tylko do rąk jego ojca i dziada. Byli to prawi ludzie. O! co. To dobra zabawa dla księdza. Wszyscy przeszliśmy do sąsiedniego pokoju, ja szedłem pierwszy. Byłem bardzo wzruszony. Pożerając wzrokiem młodego kapłana bezwiednie powtarzałem cichutko: „Mój drogi Robert, mój drogi Robert...” Czulem się jak matka. Znajdowaliśmy się na parterze dwucztery trzypiętrowego domu. Przepierzenie odgradzające uprzednio jakiś lokal zostało zburzone. Robotą przeprowadzona była domowymi środkami — niedokładnie, szybko i oszczędnie.

Kiedy Robert przebrany w szaty kapłańskie odwrócił się w naszą stronę i rozpoczął modlitwę, wyglądał, jak gdyby wystąpił z jakiegoś obrazu gotyckiego. Wydało mi się, że patrzę na kolorową ilustrację mszału. Byłem wstrząśnięty. Pomyślałem o tych wszystkich ludziach, dla których w ich życiu istniała najwyższ gazeta. Na pewno nie bardzo wiedzieli co o tym sądzić. A przecież Robert nie znajdował się pod szkłem. Dzięki dobrej woli z obu stron udało mu się powoli przezwyciężyć początkowe poczucie obcości. Przy Ewangeliu wszyscy czuliśmy się już swobodnie. Słowa Pana naszego Jezusa Chrystusa wywołały olbrzymie wrażenie. Jakiś mężczyzna lat około pięćdziesięciu odczytał wyraźnie tekst, zupełnie poprawnie przetłumaczony. Zaczynał się trochę przy takich słowach, jak Faryzeusze, Saduceusze, Genezaret. Ale słowa Pańskie, które przytoczył, wstrząsnęły wszystkimi, tyle im nadał wyrazu. Następnie Robert wygłosił kazanie. Mówił nam o imieniu Jezus, o potędze imienia Jezus. Zupełnie jak gdyby odprawiał egzorcyzmy. Mówił, że to jest jedyne, co posiada, i że my wszyscy, niezależnie od swych stanowisk tylko to jedno posiadamy, ale że to wystarczy, by przemienić świat. Przyszedł tu pośród nich ze swoim jedynym bogactwem. Przypomniał moment, kiedy Piotr i Jan rzekli do sparaliżowanego żebraka: „Nie mamy ani złota, ani pieniędzy, ale to, co mamy, dajemy tobie w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa — powstań”. Poczuliśmy, że Piotr i Jan to on. Biła z niego jakaś niewysłowiona potęga. Och, nie wpływały na nią żadne elementy ziemskie, gdyż mój Boże trudno sobie wyobrazić najbardziej nędzne zbiorowisko ludzkie! — ale tylko i wyłącznie powab kapłaństwa, cud apostoł-

ski i nieugięta wiara pierwszego Kościoła. Zrozumiałem że wszyscy ci ludzie składają cały swój los w ręce Kościoła. I wydawało mi się, że śnię. Kapaliśmy się w odnalezioną na nowo ufności, jaką potrafią żywić tylko ludzie prości. — O święty Kościele. Matko nasza — wołałem mocą całej swojej duszy — ja, stary ślepiec, zaczynam wreszcie przegłądać na oczy. Teraz ja wołam do ciebie. Weź w ramiona swoje maluczkich, oni bowiem posiadają skarb, którego nie znajdziesz gdzie indziej. Wiare, której nikt w nich nie podejrzewa.

Kazaniem tym i sposobem, w jaki zostało wysłuchane, Pan nasz został prawdziwie uwielbiony. Z głębi serca oddawałem Mu cześć. Ale co zrobić, jak opisać sam sposób odprawiania Mszy św.? Jak zdać z niego sprawę? To przecież był stół, a my staliśmy wokół niego. „Bierzcie i pożywajcie, albowiem to jest ciało moje. Pijcie wszyscy, to jest krew moja”.

Ale najbardziej uderzyła mnie potężna modlitwa do Trójcy Świętej. Oto ci prostacy, to pospółstwo z całej mocy przyzywało Trójcę Świętą. Niestety, rzadko kiedy nawet pobożni wierni z naszych „dobrze prowadzonych” parafii zdają sobie sprawę, że Msza św. toczy się w łonie Trójcy przeniejświetszej. Świadomość ta wymaga najczęściej wykształcenia teologicznego. A i wśród nas księży, nie trafia się ona zbyt często. A tymczasem ci ludzie przeżywali ją w prostocie swoich serc. „Ojcie — mówił mój pięćdziesięcioletni mężczyzna — przez Syna Twego Jezusa Chrystusa błogosławimy Cię. Dziękujemy Ci za Jego błogosławioną mękę, za Jego pełne chwały Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie”. Następnie przyszła kolej na ów słynny ustęp, zarazem tak zwyczajny i tak mylnie rozumiany, w którym mowa jest o Świętym Aniele Bożym, który złożyć ma ofiarę. Trzeba było pracy egzegetów, by wyjaśnić ostatecznie jego znaczenie. Ja sam, nim zrozumiałem wreszcie, że chodzi tu o Ducha Świętego, naczytałem się na ten temat szeregu sprzecznych ze sobą dzieł. A tymczasem oni mówili: „Ojcie, jakże my sami możemy Ci ofiarować Syna Twego Jezusa Chrystusa? Niech więc Duch, który jest miłością Ojca i Syna, ofiarowuje Ci Go za nas, abyśmy wszyscy, tego ołtarza uczestnicy — otrzymali pełnię błogosławieństwa”.

Niemal wszyscy obecni rozchylali wargi na przyjęcie Pokarmu Eucharystycznego. Ja choć ksiądz, należałem do tych nielicznych, którzy nie przystąpili do Komunii św. Nazajutrz odprawić miałem moją samotną Mszę św. w katedrze! Tu znalazłem się pomiędzy jeszcze nie ochrzczonej. Było mi przykro. Chciałbym również i ja...

(wyj. z książki „Uliczka Notre-Dame” — D. Pezeril, wyd. Pax)

Pobicie człowieka jest poważnym występkiem w świetle prawa karnego i obyczajowego. Niestety, zasada ta nie dotyczy jeszcze bicia dzieci przez rodziców. Nad pobitym przez ojca lub matkę malcem prawo i opinia ludzka przechodzą zazwyczaj do porządku dziennego. Instytucje powołane do ścigania przestępstw oraz władze opiekuńcze interweniują przeważnie tylko wtedy, gdy na skutek systematycznego bestialstwa rodziców ich syn lub córka doznają poważnego uszkodzenia ciała lub systemu psychiczno-nerwowego. Natomiast, gdy osoby dorosłe nawet lekko się spoliczkują, wtedy opinia publiczna jest oburzona, a aparat milicyjny, karno-administracyjny i sądowy natychmiast zostaje uruchomiony, bo komuś stała się krzywda, bo czyjaś godność osobista doznała znieważenia. A przecież dziecko boleśniej niż człowiek dorosły odczuwa skutki bicia, a ponadto jest ono całkowicie bezradne wobec przemocy fizycznej i wy daje się, że w naszych czasach sytuacja dojrzała już do tego, by karę chłosty wyrugować całkowicie z domowego systemu wychowawczego, tak jak wyrugowana została już ona od dawna z sądownictwa dla dorosłych i w odniesieniu do dzieci — ze szkół i innych publicznych placówek wychowawczych. Dziecko powinno być w sposób konkretny chronione przez prawo przed karami cielesnymi w domu. Pod tym kątem trzeba także urabiać opinię społeczną przy pomocy nie tylko lektury popularnonaukowej, lecz i środków masowego przekazu, a więc prasy, radia i telewizji.

Kary cielesne nie są właściwym środkiem wychowawczym. Prowadzą one jedynie do wypaczenia osobowości dziecka, które rzu-

wyjechał do innego miasta. Tam poznał inną kobietę, założył nową rodzinę i — jak to najczęściej bywa — zapomniał o swym synie, którego nie mógł widywać. Barbara wyszła za mąż za owego rzemieślnika — Wojciecha i mały Arturek otrzymał drugiego „tatusia”. Matka — trzeba przyznać dbała o zaspokajanie materialnych potrzeb dziecka. Chłopczyk był dobrze odżywiany i ubierany i mógłby mieć miłe dzieciństwo, gdyby nie przestarzałe poglądy zarówno Barbary, jak i Wojciecha na metody wychowawcze dziecka. Za najmniejsze przewinienie Arturek był bity. Bito go nawet wtedy, jeśli nic specjalnie złego nie zrobił. Malutkie dzieci często grymaszą przy jedzeniu. Istnieją różne powody, dla których dziecko nie ma apetytu i rodzice powinni wykazać sporo rozsądku, aby te powody wykryć i — najczęściej przy pomocy lekarza — usunąć. Barbara jednak uważała, że Arturek nie je przez krapkę. Przy pomocy rzemienia usiłowała tę krapkę z niego wypędzić. Ponieważ to bicie przy jedzeniu często się powtarzało, w chłopczyku wytworzył się odruch lęku na same słowa śniadanie, obiad, kolacja. Dziecko siedzące nad talerzem i trzęsące się ze strachu oraz stojąca nad nim z pasem w ręku matka — oto codzienny obrazek, jaki oglądano w domu Barbary i Wojciecha. Rezultatem takich metod traktowania powstały ciężkie schorzenia systemu nerwowego i trawiennego u chłopca.

Dziś Artur jest prawie 17-letnim podrostkiem. Najmniejszy objaw lęku powoduje u niego natychmiastowy rozstrój żołądka. Systematyczne stosowanie kary chłosty stopniowo, być może w sposób niedostrzegalny dla otoczenia, wypaczało psychikę Artura. Wytwarzał się w nim groźny w skutkach

nim mówili: „wyjątkowo zły chłopiec”. Dziwiono się tym jego złym skłonnościami. Nauczyciele nie dostrzegli z początku źródła zła. Powszechnie panowało przekonanie, że Artur ma w domu doskonale warunki, że inne — lepsze — dziecko wyrosłoby w takich warunkach na idealnego człowieka. Systematycznych chłost — jako źródła zła — nikt nie traktował poważnie. W 16 roku życia Artur targnął się na życie swej rodzonej matki. Gdy starym zwyczajem usiłowała mu wybić z głowy jakieś jego kolejne „fanaberie”, chwycił za siekiere i uderzył... Po dwóch tygodniach milicja ujęła go w lesie wygłodzonego, na wół obłąkanego. Matkę odratowano w szpitalu. Zanim sąd dla nieletnich zajął się tą sprawą, chłopca poddano szczegółowym badaniom psychologicznym i psychiatrycznym. Wytrawni specjaliści odkryli w jego osobowości „sprężynkę” zła. Niestety, za późno.

Rozprawa sądowa była już tylko smutnym podsumowaniem niewłaściwych metod wychowania Artura w domu. Barbara, niestety, do końca nie dostrzegła w całej tej sprawie jakiegokolwiek swojej winy. Wojciech, zeznający na rozprawie jako świadek, znalazł dla swego wychowanka tylko słowa potępienia, bolejąc nad jego niewdzięcznością za wszystko, co dla niego uczynił. Po kilkunastu latach po raz pierwszy zobaczył swego rodzzonego syna — Klemens. Zobaczył go na ławie oskarżonych. I ten człowiek też umył przed sędziami ręce i oświadczył, że nie ponosi żadnej odpowiedzialności za złe wychowanie swego dziecka. Przecież nie miał żadnego wpływu na to wychowanie... No cóż, można i w ten sposób usprawiedliwiać samego siebie. Gdyby Klemens — choćby z daleka — interesował się losem swego syna, być może nie doszłoby do tego, co się stało. Na rozprawie sądowej zakłopotane miny mieli nauczyciele i wychowawcy szkolni Artura, szczególnie gdy czytano opinię biegłych psychologów i psychiatrów o oskarżonym. Dobry nauczyciel nie może przecież obojętnie patrzeć na niewłaściwe metody wychowywania swych uczniów w domach rodzicielskich. Współpraca szkoły z domem nie powinna ograniczać się do spraw powierzchownych, lecz sięgać w samą istotę wychowania młodego pokolenia.

Sąd zarządził umieszczenie Artura w domu poprawczym. Czy w tego rodzaju zakładzie uda się poprawić osobowość chłopca? To pytanie pozostaje na razie bez odpowiedzi.

Przykład Artura jest krańcowy. Nie każde bity systematycznie przez rodziców dziecko dopuszcza się takiego czynu, na jaki „zdo był się” ten chłopak. Ale o jednym trzeba pamiętać: kara chłosty — to sposób prowadzący do wychowania neurasteników, psychopatów i chuliganów. Współczesne metody wychowania dzieci w rodzinie nie mają nic wspólnego z biciem. Oczywiście, kary wobec dzieci powinny być stosowane, ale muszą to być kary pedagogiczne. Wyrażenie nieposłusznego dziecku swej dezaprobaty, udzielenie mu nagany, pozbawienie go jakiejś przyjemności — oto przykłady skutecznych kar wychowawczych. Kara chłosty związana jest z tresurą, a nie z wychowaniem. A człowieka — choćby nawet maleńkiego — tresować nie wolno.

JERZY ALEKSANDER

NIE CHŁOSTAĆ DZIECI!

tuje później fatalnie na całe jego późniejsze życie. Można by przytoczyć tutaj szereg przykładów szkodliwości bicia dzieci. Ograniczmy się do jednego.

Artur miał dwa lata, gdy jego matka, Barbara, porzuciła męża. Poznała innego mężczyznę, który bardziej się jej podobał. Był zamożnym rzemieślnikiem, miał lepsze walory zewnętrzne i bardziej pogodne usposobienie niż jej mąż — podrzędny urzędnik, małomówny, nie lubiący chodzić na dansingi i do kawiarni, pogrążający się w godzinach wolnych od pracy w książkach i czasopiśmie. Często się zdarza, że kobieta, która odchodzi od swego małżonka, przez długie lata traktuje go jak największego wroga, chociażby nawet nie było ku temu obiektywnych podstaw. Tak się właśnie zdarzyło z Barbarą. Aby dokuczyć porzuceniemu mężowi, nie dopuszczała go do syna. Klemens odwoływał się początkowo do Sądu dla Nieletnich. Sąd wydawał wyroki i postanowienia nakazujące Barbarze respektowanie praw rodzicielskich małżonka. Co z tego, kiedy ich wykonanie zawsze okazywało się praktycznie niemożliwe. Klemens stał się coraz bardziej nieposłuszny, że na dobrą wolę żony nie ma co liczyć, umiósł sprawę o rozwód i gdy sąd rozwiązał jego małżeństwo z Barbarą,

kompleks niższości. W pierwszej klasie — jak zeznawali później nauczyciele — chłopiec był cichy, małomówny, wyłknięty, płaczący, stroniący od towarzystwa rówieśników. W trzeciej klasie już ujawniły się instynktowne próby walki Artura z gnębiącym go kompleksem. Okresy potulności i zastraszenia przeplatają się u niego z okresami zuchwałstwa. Zaczyna bić słabsze od siebie dzieci. Znęca się nad zwierzętami, opowiada kolegom o swoich krew mrozących w żyłach wyczynach, które nie mają jeszcze pokrycia w faktach. Kłamie. Nauczyciele dostrzegają w nim złe instynkty. Matka i ojczym coraz częściej chwytają za pas, powróż lub kij i starają się przy pomocy tych środków wypędzić z chłopca „diabła”. Artur coraz bardziej nienawidzi swoich opiekunów, za poniżenia w domu bierze odwet na znacznie od siebie młodszych i słabszych dzieciach. Kiedy był w piątej klasie, okradł ojczyma i uciekł z domu. W tydzień później zatrzymała go milicja w odległym o kilkaset kilometrów Gdańsku, gdy spał na plaży. Za tę kradzież i ucieczkę otrzymał w domu takie cięgi, że przez długi czas nosił sine pręgi na całym ciele. W następnym roku rozbił ojczymowi z ukrycia głowę kamieniem. W szkole już nie dawano sobie z nim rady. Wszyscy o



NIEWYPAŁ = ŚMIERĆ!!!

Pod koniec czerwca warszawską prasę obiegła tragiczna wiadomość, budząc wśród wszystkich żal i zgrozę. Otóż na jednym z osiedli mieszkaniowych wydarzył się wypadek, którego ofiarami padło troje małych dzieci i młoda, 33-letnia kobieta. Pierwsze wiadomości były sprzeczne, ranni nie mogli na razie udzielić żadnych wyjaśnień. Przypuszczano, iż przyczyną eksplozji, jaka nastąpiła w podwórkowej piaskownicy był czyjś makabryczny „żart” polegający na rzuceniu niewypału na podwórze.

Rzeczywistość była bardziej prosta, a zarazem tragiczniejsza w swej wymowie, gdyż sprawcą wypadku okazał się siedmioletni chłopiec. Jak pisze „Express Wieczorny”:

„Będąc koło huty „Warszawa” znalazł na łące metalową rurkę długości ca 15 cm i średnicy ok. 5 cm. Rurka pokryta była grudkami cementu i ziemi. Chłopiec przyniósł ze sobą znaleziony przedmiot na podwórze domu, gdzie bawił się w piaskownicy rurką w towarzystwie innych dzieci.

Około godziny 13 chłopiec trzymając rurkę w rękę zbliżył się do przychodzącej właśnie podwórką p. Natalii (...) prowadzącej małego synka oraz wózek z drugim dzieckiem. W momencie, gdy Tomek znajdował się koło wózka, rurka wysliznęła mu się z ręki i upadła na trotuar. Nastąpił ogłuszający wybuch...”

Tyle „Express”. Następne dni przyniosły wiadomości o poprawie stanu zdrowia dzieci, opis miejsca wypadku i szkód wyrządzonych przez siłę wybuchu, wreszcie relację z przeprowadzonego w okolicach huty „Warszawa” saperskiego zwiadu. Przez kilka godzin saperzy szczegółowo penetrowali rejon, gdzie Tomek znalazł porzucony zapalnik pocisku artyleryjskiego. Bez rezultatu. Innych niewypałów nie wykryto, lecz czy to oznacza, że bezpieczeństwo jest już stuprocentowe? Takie twierdzenie zakrawałoby na niewybaczalną lekkomyślność.

Opinia publiczna ze zrozumiałym zainteresowaniem śledziła wszelkie relacje. Stan zdrowia dzieci i tragiczne okoliczności wypadku stały się tematem dnia. W chwili, gdy wydawało się, że rannym nic już nie grozi, że kobieta i dzieci po usunięciu odłamków (Tomek miał ich w ciele aż 10) dojdą do zdrowia stan p. Natalii gwałtownie się pogorszył i mimo wysiłków lekarzy, kobieta zmarła. Wojenna śmierć, przycajoną przez tyle lat w ziemi, zabrała nową ofiarę.

Kilka miesięcy wcześniej, w tej samej dzielnicy miało miejsce nieco podobne wydarzenie, choć tym razem na szczęście obyło się bez ofiar.

Do jednej ze szkół liczącej 500 dzieci, dwaj chłopcy przynieśli znaleziony gdzieś niewypał. Bawili się nim jak piłką, przrzucając wraz z innymi z rąk do rąk, w końcu zaś podrzucili do teczki jednemu z profesorów. Wpatrzni w katedrę i każdy ruch nauczyciela, czekali w niezdrowym napięciu co będzie dalej. W klasie panowała niezwykła cisza, zdumiony nauczyciel nie wiedział, co ma o tym myśleć i...

ciagle nic się nie działo! Wreszcie, któraś z dziewczynek nie wytrzymała nerwowo i głośno powiedziała, że chłopcy przynieśli „coś” do klasy i to „coś” leży teraz na nauczycielskim stoliku. Nauczyciel, młody człowiek obejrzał kawałek metalu i przez wóznię odesłał do kierowniczk. Ta umieściła go w pustym pokoju i na wszelki wypadek, a raczej dla porządku, gdyż nie podejrzewała niczego specjalnie groźnego, powiadomiła milicję.

Przybyli saperzy. Zarządzili wszelkie środki ostrożności i rozbroili „niewinny” kawałek metalu, który okazał się dużym zapalnikiem od artyleryjskiego pocisku.

Gdy się pomyśli, że działo się to w budynku pełnym dzieci, że dzieci te beztrudno bawiły się groźnym niewypałem podrzucając go i chwytając i gdy się wyobrazi sobie, jaki byłby skutek tej „zabawy”, gdyby taki niewypał upadł na podłogę — to dosłownie cierpieć na człowieku skóra!

W szkole tej, natychmiast po opisanym wydarzeniu, przeprowadzono we wszystkich klasach krótkie pogadanki wyjaśniające dzieciom niebezpieczeństwo, jakiego uniknęły oraz grozę, jaką kryją w sobie niewinne z pozoru rurki i sześciany, lecz czy wszystkie dzieci pojęły do końca cały makabryczny sens wydarzeń — nie wiadomo.

Tragiczny wypadek w piaskownicy zaalarmował warszawskie społeczeństwo i raz jeszcze naocznie dowiódł, że wojenna śmierć, mimo wszelkich środków przedsięwziętych swego czasu — wciąż jeszcze czyha na nieopatrnych i lekkomyślnych.

Rodzice zdają się zapominać, że dziecko podniesie każdą rzecz, która je zainteresuje i wzbudzi jego ciekawość. Szczególnie chłopcy celują w tego rodzaju „zbieractwie”. W okolicach, gdzie toczyły się bitwy i potyczki do dziś dnia grzebią „poszukiwacze broni”. Chłopcy chętnie się zardzewiałymi bagnetami i kolekcjami przeżartych rdzą łusek. Opowiadają sobie przerażające w swej wymowie historyjki o „bohaterach” urządzających „wybuchy”, o „odważnych” skaczących po wojennym żelastwie, o „umiejętnych” używających dwu kamieni i o „sposobach” na niewypały. Nie ma też niestety roku by prasa nie doniosła o jakimś nowym tragicznym wypadku.

Nie pomogą jednak ani apele prasowe, ani filmy wyświetlane w kinach i telewizji obrazujące skutki makabrycznych „zabaw” z niewypałami i przestrzegające przed dotykiem metalu nieznanego pochodzenia — jeżeli rodzice w każdym domu i w każdej rodzinie nie przestrzegą swych dzieci przed grozą czającą się w „starym żelastwie” i jeżeli nie potrafią uświadomić dogłębnie i przekonywująco, że „niewypał równa się śmierci”!

W tych powtarzających się z okrutną regularnością wypadkach kryje się bezsprzecznie wina dorosłych, którzy zapomnieli, że to, co dla nich jest rzeczą oczywistą, gdyż opartą na serii własnych smutnych doświadczeń; dla ich dzieci stanowi jedynie nieznaną i podniecającą. bo kryjącą w sobie groźbę — zabawkę!

Nie tłumaczmy się przed sobą, że dzieci nas „nie słuchają”, że „powinny wiedzieć”, że „mówią im w szkole”. One nic nie wiedzą, one nic okrutnego nie widziały, one nic nieludzkiego nie musiały przeżyć — bo na szczęście żyją w czasach pokoju. „Nie słuchają” gdyż nie pojmują. Są podatne na dreszczyk emocji i na podszepty nieodpowiedzialnych wyrostków usiłujących udowodnić swą „odwagę i męskość” i nie rozumieją, gdyż nie uczylimy ich tego od dzieciństwa. Potrafilimy je nauczyć, by nie pchały rąk do ognia, i nie kładły się na szynach, a nie uświadomiliśmy im, że niewypał to śmierć lub ciężkie kalectwo. Nie potrafiliśmy też wyrobić w nich odruchu niechęci i lęku wobec niebezpiecznych „zabaw”.

Zresztą, jeżeli już o tym mowa, to nierasobliwość rodziców i dorosłych w odniesieniu do zabaw dzieci jest przerażająca. Starsi zupełnie nie zwracają uwagi na to, co robią dzieci, byleby tylko te im nie przeszkadzały. Udują, że nie widzą jak dzieci kąpią się bez opieki w stawach i rzecz-kach, jak przekradają się na teren budów i urządzają mecze piłkarskie obok szos.

W tym samym osiedlu, w którym wydarzyła się opisana powyżej tragiczna w skutkach eksplozja, już w kilka dni później miał miejsce nowy tragiczny wypadek.

Dzieci bawiły się w „wojnę” czy w „Indian” i do tej zabawy użyły żelaznych prętów pozostawionych na pobliskiej budowie. Pręty spełniały rolę dzid czy też oszczepów. W pewnej chwili jeden z chłopców zranił w głowę 11-letnią dziewczynkę. Jeszcze tego samego dnia zmarła.

Czyż w tej sytuacji potrzebny jest jeszcze jakikolwiek komentarz?

HABER



WARSZAWA WALCZY

Oddawna oczekiwana godzina wybiła. Oddziały Armii Krajowej walczą z najzłotą niemieckim we wszystkich punktach Okręgu Stołecznego.

Wzywam ludność Okręgu Stołecznego do zachowania spokoju i zimnej krwi we współdziałaniu z walczącymi oddziałami i równocześnie zarządzam:

1) Poległych zarówno Polaków jak i Niemców, po rozpoznaniu, grzebać prowizorycznie — dokumenty zaś przechować i na żądanie zgłosić.

2) Wszelkie samosądy są zakazane.

3) Wrogowie Narodu Polskiego Niemcy i wołkzestwie, będą ukarani z całą surowością prawa przez właściwe sądy. Tymczasem należy ich unieszkodliwić, zatrzymując w zamknięciu do dyspozycji ujawniających się władze bezpieczeństwa.

4) Mienie władz i obywateli niemieckich należy zabezpieczyć protokolarznie w każdym domu.

Za należyte wykonanie powyższego, jak również za ład i porządek w poszczególnych domach są odpowiedzialne lokalne organy OPL i Straży Porządkowej.

W imieniu
OKR. DELEGATA RZĄDU
NA M. STOŁECZNE WARSZAWY
KOMANDANT OKR. STOŁECZNEGO
ARMII KRAJOWEJ
KOMISARZ CYWILNY

Warszawa, dn. 1 sierpnia 1944 r.

W ciągu całej okupacji nie było właściwie takiego momentu, w którym nie byłyby prawdą słowa zawarte w tytule: Warszawa walczy. Była to jednak walka tocząca się pod powierzchnią normalnego okupacyj-

nego życia, walka podziemna. Z chwilą nadejścia godziny „W” jawnie — manifestacyjnie niemal — chwycono za broń.

Z utęsknieniem wyczekiwano tej godziny. Modlono się o jej nadejście. Wiemy dziś, że decyzja podjęcia walki powstańczej w Warszawie była podyktowana względami politycznymi, że była nie dość trafnie wybrana, że cała walka była jednym z ogniw rozgrywki o władzę, ale nie wiedział, nie myślał o tym i nie zastanawiał się żaden „z dwudziestu tysięcy żołnierzy konspiracji, którzy 1 sierpnia 1944 roku wyszli z domów rodzinnych na powstanie”, żaden „z 2.600 podchorążych Warszawy”. „Bo chłopcom — jak powiedział — po stokroć słusznie — Zbigniew Żalusi, którzy bronili barykady na Piwnej, Domu Profesorów na Brzozowej, bloku Idzikowskiego 4, nie chodziło o konstytucję 1935 roku, a i Traktat Ryski nie był dla nich chyba nienaruszalnym dogmatem. Im chodziło o Polskę i o życie setek tysięcy. Dla nich ważyły się nie losy rządu w Polsce, lecz losy narodu”. Szli więc radośni i pełni zapału, szli odważni i nieugięci: stare wygi wojenne, którym jeszcze śniły się okopy z pierwszej

wojny światowej i ci, co od 39 przeżywali gorzki smak kłęski i mali żołnierzykowie, którzy sztuki wojennej uczyli się niedawno jeszcze przesuwając ołowianych żołnierzyków w kącie pokoju pod okiem mamy. Szli żołnierze i szli cywile. Na wojnę powszechną. O wolność narodu...

Dwa miesiące szli ściskając w rękę ...karabin, granat, butelkę z benzyną. Wśród pożarów, wśród zwalonych domów, poprzez rumowiska i barykady, poprzez groby poległych braci i przyjaciół...

A szlak ten kończył się mogiłą lub hitlerowskim obozem... Dwa miesiące walczyła Warszawa — miasto otwarte. Broniła się dłużej niż jakakolwiek twierdza, bo płomień ludzkiego zapału warszawskich dzieci — mocniejszy był niż forteczne mury.

Powstanie warszawskie — chociaż zakończone klęską i to podwójną: militarną i polityczną, pozostanie na zawsze w pamięci narodu polskiego jako symbol ofiarności, zapału i poświęcenia na miarę przerastającą normalne ludzkie wyobrażenia, jako symbol umiłowania wolności, symbol bohaterstwa, którego uczyć się będą obecne i przyszłe pokolenia.

wtorek, pierwszy sierpnia 1944 roku...

Wstałem z trema, jak przed egzaminem. Z kuchni dolatywały odgłosy codziennej krzątania matki. Przyrządała śniadanie.

Ubrałem się po cichu. Z kryjówki za książkami wyciągnąłem płócienną torbę po masce przeciwgazowej, chciałem do niej spakować wszystko, co wydawało mi się najniezbędniejsze. Rozkaz otrzymany wczoraj wieczorem, podający godzinę „W”, mówił przecież wyraźnie: „Nie obciążać się zbędnymi przedmiotami; żywności na jeden dzień”.

Jako pierwsza poszła do torby mała lornetka teatralna i plan Warszawy. Potem pół bochenka chleba i mój stary harcerski nóż. Po namyśle dodałem jeszcze parę skarpetek, dwie chusteczki do nosa, bandaż. Zapięta na rzemyk torba powędrowała za szafę, gdzie leżały już buty z cholewami, tzw. saperki i „wytrzaśnięty” kilka dni temu prawdziwy polski hełm.

Przygotowania ukończyłem w samą porę. Właśnie do pokoju weszła matka, niosąc dywanicę kubki i świeże pieczywo. Twarz miała zatroskaną.

— Pij, Stasiu, bo ci ostygnie.

Po śniadaniu długo medytowałem — powiedzieć matce, że idę na powstanie, czy wyjść nie żegając się. Powiedzieć — a może będzie chciała mnie zatrzymać? Nie powiedzieć — też jakoś głupio. Matka nie ma nikogo poza mną...

Czas leciał szybko. Ani się spostrzegłem, gdy wybiła druga, a ja nic nie zdecydowałem.

Długich butów i wiszącego w szafie mundurku nie wzięłem. Mógł mi utrudniać dostanie się na miejsce zbiórki. Nie wzięłem też hełmu. Wyciągnąłem zza szafy spakowaną torbę, przewiesiłem przez ramię i poprosiłem mamę, by przyszła na chwilę z kuchni. Gdy weszła do pokoju, pocałowałem ją w rękę i powiedziałem, jak mogłem najspokojniej:

— Idę.

— Dokąd?! — wykrzyknęła matka, ale przyjrawszy się mnie i mojej torbie, nie pytała więcej. Broda zaczęła jej drgać, a z oczu potoczyły się łzy. Wtulilem twarz w jej rękę. Byłem pewny, że teraz właśnie usłyszę głos protestu, więc mimo całego wzruszenia powtarzałem sobie w myślach wszystkie moje argumenty. Gdy jednak usłyszałem jej szloch, zabrakło mi słów. Zdołałem tylko zapytać:

— Więc mam nie iść?

— Idź.

Zajrzała do mojej torby i w pośpiechu wcisnęła niewielki stoik konfitur. Potem pobiegła do kuchni, jak gdyby szukając czegoś, a po chwili wróciła w zakiecie i w kapeluszu. Zdecydowała się odprowadzić mnie.

Na ulicach, ruchliwych zwykle o tej porze, było dziwnie pusto. To tu, to tam przemykali nieliczni przechodnie. Na placu Wil-

sona złupaliśmy tramwaj jadący w stronę Śródmieścia. Gdy wsiedliśmy, doleciały nas odgłosy strzelaniny. Pasażerowie, skupiający się głównie na pomostach, wymieniali porozumiewawcze spojrzenia. Chciałem, by matka wysiadła na placu Inwalidów, ale na tym przystanku tramwaj się nie zatrzymał. Przy ulicy Zajęczka znów usłyszeliśmy strzały. Na widokcie nad Dworcem Gdańskim środek jezdnii zatarasowany był przez „panterę”, której spadła gąsienica. Załoga nie naprawiała jednak uszkodzenia, tkwiąc nieruchomo na stanowiskach bojowych. Lufa czołgu skierowana była na Stare Miasto.

Tramwaj zatrzymał się dopiero na placu Krasińskich. Wsiedliśmy. Ulicą Długą do Starego Rynku nie było daleko. Pozostała mi jeszcze prawie godzina czasu. Skierowaliśmy się do katedry. Można było wejść tylko do kruchty, gdyż nawę główną odgradzała żelazna krata. Cisza i chłód bijący spod starych łuków gotyckich sklepienia przywróciły mi spokój. Zauważyłem wtedy mojego przyjaciela Mietka Teisseyre'a z matką. Ucieszyłem się, że i on ma przydział na Starówkę.

Jeszcze ostatni pocałunek i ruszyliśmy w stronę Kanonii, gdzie wyznaczono nam punkt zborny. Gdy skręciliśmy pod dzwonnice, obejrzałem się. Obie matki szły szybkim krokiem ku Rynkowi.

(Fragm. „Na barykadach Warszawy”)

STANISŁAW KOMORNICKI

PIERWSZA NOC

Pierwsza noc była pełna niepewności. W stronie Okęcia dogasał pożar. Plomień drgał i chwiał się przy ziemi, już nierealny, jak gdyby poza obrębem tego wszystkiego, co się działo. Strzelił jeszcze ku górze, rozświetlając niebo. Z blasku wylonily się na moment kontury milczących domów. Potem znów je ogarnęła i wchłonęła ciemność. Gwiazd nie było, przesłoniły je chmury. Po północy zaczął siał deszcz.

Leżeli pokotem na parterze zdobytego budynku, na wpół przytomni. „Nurt” pochylał głowę ku wysuniętym do przodu kolanom, zdawało mu się, że leci jak pływak do wody i za chwilę przebijie szklaną, gładką tafle. W skroniach pulsowała krew wtłaczana w żyły jakby uderzeniami młotka, oczy piekły nie mogąc przebić mgły, jaka zdawała się ich otaczać. Ale to wszystko były tylko złudzenia. Każdy nerw był napięty do granic ostateczności, wyczekiwali bowiem strzałów czy ataku, każdy odgłos podrywał ich na nogi, cisza niepokoiła bardziej aniżeli najgłośniejsza kanonada. Nie zdawali sobie sprawy z powagi sytuacji. Brak pewności — oto wszystko. Odpoczywali leżąc pokotem na podłodze i ściskając broń aż do bólu palców.

„Nurt” zauważył, że „Nawarra” nie śpi. Dowódca plutonu udawał że drzemie, rozparł się na niewygodnym krześle wyciągając daleko nogi do przodu. Jego sportowe podkute gwoździemi buty dotykały ciał leżących. Opierał się łokciami o poręcz krzesła, głowę odchyłał do tyłu. Nie wytrzymał długo w tej pozycji, zmienił ją gwałtownym ruchem i poprawiał naprędce nałożony bandaż. Odlamek trafił go w czoło. Kiedy „Nurt” podbiegł w czasie akcji do „Nawarry” trzymającego się obu rękami za zranione miejsce i zobaczył krew przeciekającą mu między palcami, zadrżał na myśl, że podporucznikowi wypłynęło oko. Niewiele zresztą brakowało: odlamek usadził się ponad brwią, wbijając się głęboko ostrym kształtem. Musiał naruszyć jakąś arterię — krew trysnęła mocnym strumieniem. Bandaż był przepcony i pokrwawiony. „Nawarra” wyglądał teraz jak pijak po awanturze, ubranie na nim było potargane i wyplamione, wzrok miał błędny i kiedy rzucał nagłe spojrzenia na leżących, „Nurt” wyczuwał, że podporucznik nawet nie wie, gdzie się znajduje.

Z każdą chwilą narastał niepokój. „Nurt” nie potrafił go opanować. Nie spał jak inni, siedział w niewygodnej pozycji pod ścianą. Ten pierwszy powstańczy wieczór minął tak szybko, że nie sposób było znaleźć czas na przemyślenie, tego wszystkiego, co przeżyli. Rozmyślał więc teraz, głęboko przekonany, że jest osobiście odpowiedzialny za to, co się stało, za nieudane ataki i zbyt liczne ofiary wśród powstańców; trzech z jego chłopców było rannych, jeden poległ. Odczuwał rodzaj lęku o los innych. Ale chwilami już było mu wszystko jedno i pragnął tylko, aby się wreszcie wyjaśniła sytuacja i byleby mieć pewność, co się stało. Za oknami panowała cisza z rzadka przerywana salwami nieprzyjacielskich cekaemów. Dopalały się jakieś zgłiszczą rzucając nikły refleks na ściany pomieszczenia, w którym przebywali. Była to miejscowa stacja telefonów; leżeli pokotem na korytarzach i klatce schodowej, dowódca plutonu i paru chłopców zajęli fotele i krzesła.

„Nurt” wpatrywał się z napięciem w „Nawarrę”, który drzemał z na wpół otwartymi oczyma. Naraz ocknął się, przeciągnął ręką po czole i spytał półgłosem:

— Co słychać?

— Nic nowego.

Podchorąży otrzymał od niego rozkaz przejścia ulicą Szustra do Puławskiej celem zbadania położenia i rozejrzenia się w sytuacji. „Nawarra” obudził trzech chłopców z gromadki bezładnie śpiącej na korytarzu; przecierali powieki nie bardzo jeszcze rozumiejąc, czego chciał od nich. Podchorąży nie znał nawet tych chłopców, z którymi miał iść na patrol. Uzbrojenie mieli różne. „Nurt” dźwigał w kieszeni swego visa, z którego był tak dumny. Zostało mu jeszcze pół magazynka „pestek”. Pierwszy z chłopaków, wysoki, o nogach tyczkowatych, z lekka zgarbiony, przyciskał do piersi karabin, dobrego niemieckiego mauzera.

Drugi, równie wysoki, o blond czuprynie, spadającej na czoło, miał przymocowany za paskiem granat zaczepny. Trzeciego na własne żądanie zastąpił podchorąży Andrzej. „Nurt” zastanawiał się czy nie wziąć z sobą Leszka, bał się zostawić go samego. Czemu ten szczeniak pytał się go przed akcją, czy się boi? I czemu prosił, by w razie jego śmierci powiadomić rodziców?

Wychodzili powoli, szeroko stawiając nogi, by nie nadeptać na kogoś ze śpiących. „Nurt” cofnął się od progu i nieśmiało podszedł do „Nawarry”.

— Panie poruczniku, zdałby się nam jakiś rozpylacz! — poprosił szeptem.

— Wszystkiego mam trzy. Nic nie poradzę.

— Może jednak?

— Idźcie już, podchorąży, niebawem zacznie świtać. Wracajcie czym prędzej!

Gdy „Nurt” zaszalutował i zabierał się do odejścia, przechodząc ostrożnie nad ciałami śpiących, dowódca plutonu krzyknął za nim jeszcze:

— Tylko bez żadnych awantur i bez hałasu. Rozumiecie? Żadnej akcji zaczepnej. Będziecie się wylizywać z każdego naboju.

— Nie mam ich tak wiele.

— Tym lepiej. Zbadajcie, gdzie nieprzyjaciel, a gdzie nasi. Uważajcie, byście nie wleźli w ogień. Odpowiadacie za ludzi.

— Tak jest, panie poruczniku!

Wyprowadził chłopców na ulicę ciemną, bezkresną. Ciemność nie miała granic. Z drzew spadały

Kropki, za lada podmuchem wiatru szeleściły liście. Wyglądało, jakby się ktoś skradł. Wartownik „Brzask”, wystawiony na czujkę, odprowadził ich parę kroków, nieco zażenowany. Naiknęli się na niego, jak drzemał skulony w bramie. U jego stóp ciemniało ciało poległego Niemca, pocztowca.

„Nurt” znał nieźle ulicę Szustra — przychodził tutaj często do znajomych. Ale to już nie była ta sama ulica, którą się można było włóczyć w ciepłe popołudnia pod cieniem drzew, gdzie dochodziły dźwięki karuzeli ze skweru przy Puławskiej, lecz droga o nieznanym kształtach, na której każdy ruch groził śmiercią.

Raz za razem zrywał się bowiem niespokojny trzask karabinów maszynowych nieprzyjaciela, zasypujących dzielnicę krótkimi, nerwowymi seriami. Podchorąży zorientował się już po pierwszych strzałach, skąd Niemcy biją. Szkoła na Kazimierzowskiej, róg Narbutta, pozostała w ręku esesmanów, atak na nią nie udał się, jak na większość budynków ubezpieczonych bronią maszynową, i wielu z nacierających poległo. Esesmani nieustannie ostrzeliwali przedpole, jakby spodziewając się w każdej chwili ataku. Ciągłe też szły w niebo różnokolorowe rakiety, opadając wąskimi smugami. I nastawały potem chwile ciszy, tym bardziej przejmującej, że zupełnie niespodziewanie.

Skradali się więc pod ścianami milczących domów. Pnie drzew smukłymi sylwetkami wychodziły im naprzeciw. Cekaemy biły od szkoły na Kazimierzowskiej, salwy kładły się zaporą przy skrzyżowaniu Szustra z ulicą Wiśniową. Trzeba było przeczekać, aż umilkną, by w jednym skoku, nieco zdyszani, nasłuchując, usłyszeli bowiem czyjeś kroki na trotuarze. „Nurt” odsunął ręką pozostałych, wyciągnął swego visa z kieszeni i skoczył naprzód...

(Fragment powieści „Pejzaż dwukrotny”)

LESŁAW M. BARTELSKI



odblokować okienka

W ostatnich dniach miesiąca i w pierwszych dniach następnego miesiąca przez cały dzień tysiące ludzi wystają w kolejkach przy pocztowych okienkach, a urzędujące za okienkami pracowniczki pocztowe nie mają chwili na wyprostowanie pleców. Kolejki tworzą się z powodu wpłacania przez ludzi rozmaitych comiesięcznych należności. Najwięcej interesantów kładzie przed urzędniczkami blankietowe książeczki ORS, dokonuje wpłat na spółdzielnie mieszkaniowe oraz wnosi opłaty telekomunikacyjne za radia i telewizory. Jeśli zbilansować czas stracony przez interesantów na dokonanie tych wpłat, miesiąc w miesiąc otrzymalibyśmy astronomiczne ilości godzin, które łatwo można by przeliczyć na lata i stulecia. Tymczasem w naszym systemie ekonomicznym wartość każdej godziny jest bardzo wysoka — nawet wtedy, gdy godzina ta może być przeznaczona na odpoczynek, bo odpoczynek czło-

wieka nie jest niczym innym, jak tylko wzbogaceniem jego wydolności podczas pracy. Comiesięczne kolejki przy pocztowych okienkach są zatem minusem w naszej ogólnopaństwowej ekonomice.

Nasuwają się pytanie: czy kolejki te są rzeczą niemożliwą do zlikwidowania?

Sądzę, że można je zlikwidować. Każdy z nas doskonale wie, jakie kwoty i komu przez dłuższy okres czasu musi wpłacać. Dotyczy to takich zobowiązań jak ORS, opłaty na mieszkanie dla „kwaterek”, wpłaty udziałów spółdzielczych itp., czyli zobowiązań, które są powszechne i ciężką na każdym, kto pobiera wynagrodzenie w zakładzie pracy.

Czy wobec tego nie mogłoby być tak: dla własnej wygody w zakładzie pracy dobrowolnie zgłaszamy swoje zobowiązania wraz z adresami naszych wierzycieli czy kontra-

hentów, a zakład pracy potrąca nam odpowiednio kwoty przy wypłacie i przekazuje je komu należy?

Wygoda zapewniona. Zakład pracy powie, że byłoby to dodatkowym obciążeniem jego pracowników rachunkowości. Byłoby. Ale obciążenie to można by chyba wynagrodzić odpowiednim pracownikom właśnie również w sposób dobrowolny. Nie ulega wątpliwości, że każdy, kto jest co miesiąc skazany wystawać w kolejce przed pocztowym okienkiem, chętnie pozwoli sobie potrącić, powiedzmy, 50 groszy z listy płac w zamian za uwolnienie go od tej „przyjemności”. Poczta również byłaby zadowolona, bo wtedy jeden interesant zastępowałby kilkuset, a nawet i kilka tysięcy, jeśli reprezentowałby duży zakład pracy i wyręczał jego pracowników. Zaoponuje nam to jakiś formalista i powie: nie ma odpowiednich przepisów! Więc stwórzmy odpowiednie przepisy. I to tak przemyślane, żeby wszystko grało. Gra byłaby chyba warta świeczki, jako że czas u nas ma dużą cenę, a my ten czas trwonimy i trwonimy.

OBSERWATOR



Z
piosenką
jak...
z
sukienką

RODZINNE
POGAWĘDKI

W lipcowe popołudnia, my mieszczychy, najchętniej odwiedzamy parki, by nacieszyć oko zielenią i wchłonąć nieco ożywczego powietrza. Na jednym z takich spacerów w Łazienkach spotkaliśmy państwa Santor, którym zaproponowaliśmy ławeczkę z widokiem na Chopina, no i oczywiście rozmowę.

— Rzadko ostatnimi czasy mamy możliwość oglądać panią na estradzie. Gdzie się pani ukrywa?

— O ukrywaniu się mowy być nie może, bo bardzo sobie cenię polską publiczność,

tym bardziej, że wielokrotnie otrzymywałam dowody szczerzej sympatii. Przebywałam za granicą. Z programem „Czym chat bogata” objechaliśmy Stany Zjednoczone i Kanadę. Po powrocie do kraju zaproponowano mi wyjazd do Hiszpanii na Międzynarodowy Festiwal Piosenki na Majorce. Po raz pierwszy zaproszono nas do wzięcia udziału w tym Festiwalu. Razem z Wojtkiem Młynarskim i Adamem Sławińskim (autorzy piosenek) reprezentowaliśmy Polskę, piosenką pt. „List z Majorki”.

— A co pan mąż mówi na te rozliczne wyjazdy?

— Nie jeżdżę z żoną nigdzie, nawet na urlopy i co najgorsze zdążyłem się do tego przyzwyczaić. Tak więc niewiele się wypowiadałam na ten temat.

— Na razie wojaże zagraniczne mamy za sobą, co pani zamierza?

— Po rocznej przerwie zaangażowałam się znowu do teatru „Syrena”. W maju reżyser Bareja rozpoczyna zdjęcia do filmu muzycznego pt. „Miss Polonia” i zaproponował mi rolę vedetty. Zamierzam także jeździć po kraju z koncertami, na ile oczywiście czas mi pozwoli.

— W pani repertuarze przeważają piosenki sentymentalne, czy innych pani nie uznaje?

— Uznaję jak najbardziej, po prostu do takich zostałam zaszufładowana. Przy-

znam się, że ten sentymentalizm trochę już mnie nuży. I dlatego myślę o zmianie. W najbliższym czasie przygotuję kilka piosenek charakterystycznych. Interesują mnie również piosenki dramatyczne.

— Pani mąż jest muzykiem, czy chętnie służy pani swoją pomocą?

— O, tak, naturalnie. Tylko niechętnie się do tego przyznaje. Jest moim nauczycielem, doradcą artystycznym i od niego wysłuchuję najczęściej cierpkich słów. Poza tym podsłuchuję męża jak gra na skrzypcach, a że instrument ten jest najbardziej zbliżonym do głosu ludzkiego, więc pewne kwestie muzyczne transponuję na swój sposób i dla własnej korzyści.

— Czy uważa pan swoją żonę za pojętną uczennicę?

— Uważam, że jest zdolna i pracowita, a mając miły charakter przypisuje mi zbyt wiele do czego się nie przyznaję.

— Jak się państwo godzicie podczas domowych prób?

— Ja przestaję... a śpiew nadal rozbrzmiewa.

— Pani dorobek piosenkarski?

— W swoim repertuarze mam około 200 piosenek, z czego przeszło 150 nagrałam na płyty i w radio.

— Proszę nam powiedzieć, która piosenka jest pani ulubioną?

— Ta, która przyjdzie. Bo z piosenką jest jak z sukienką. Jak nowa to najpiękniejsza, a później się szybko opatrzy i wyczuje się następną.

— Pani Ireneo, a poza piosenką czym się pani najchętniej zajmuje?

— Najchętniej... wędkarstwem! To nasze wspólne z mężem zainteresowanie. Wybornie przy tym odpoczywam.

— Tylko? A na haczyk nie się nie dało złowić?

— Przez moją żonę przemawia skromność. Jest wytrawnym wędkarzem i raz nawet złowiła... kilowego szczupaka.

— Wybierzmy się więc razem na te szczupaki...

— Z największą przyjemnością.

Rozmawiała: L. M. SZWAJKOWSKA





RADOM

Dnia 13 czerwca br. odbyła się tradycyjna procesja Bożego Ciała w parafii polskokatolickiej w Radomiu.

Sumę odprawił miejscowy duszpasterz ks. dziekan H. Buszka, który również po-



prowadził procesję do 4 ołtarzy. W czasie mszy św. kazanie wygłosił ks. kanclerz L. Nowak z Krakowa.

W uroczystości wziął udział ks. prob. K. Kazimierski z Kielc, oraz rzesza wiernych z Radomia.



Czcigodnych Księża Biskupów z Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie uroczysto witali na lotnisku przedstawiciele Kościoła Polskokatolickiego w PRL, Władz państwowych, Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, Tow. Polonia i in. Na zdjęciu: ks. bp dr L. Grochowski, Pierwszy bp PNKK, ks. bp T. Zieliński, ks. bp E. Magyar, ks. bp J. Pękala, ks. bp T. Majewski, p. S. Kiryłowicz, przedstawiciel Urzędu do Spraw Wyznań.

ZIELONA GÓRA

Zielona Góra jest zamieszkała przez ludzi należących do Kościoła rzymskokatolickiego, polskokatolickiego, prawosławnego, ewangelickiego, maria-witów, Adwentystów Dnia Siódmego, baptystów i metodystów. Od prawie roku działa tu Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej, kierowany przez ks. kan. Bogdana Tymczyszyna, ks. seniora Edwarda Busse i ks. kan. Mikołaja Poleszczuka.

Parafia polskokatolicka w Zielonej Górze jest stosunkowo młoda. W maju minął rok od jej erygowania. W czasie tego krótkiego okresu, parafia przeżywała różnego rodzaju kłopoty i trudności ale niepowodzenia i trudności nie załamały wiernych. I stwierdzić trzeba, że parafia ma swoje osiągnięcia, swój dorobek materialny, własną historię i wypracowaną tradycję.

Pamiętnym dniem była niedziela 2 czerwca br. W dniu tym w godzinach przedpołudniowych witano serdecznie ks. bpa Franciszka Koca — Ordynariusza diecezji wrocławskiej, przybyłego w asyście ks. Mieczysława Syty i ks. Władysława Zygmunta. Najpierw witały dzieci — Danusia Kardaczówna, Kryśka Małkowska i Leszek Tył — wierszykami i kwiatami. Następnie przewodniczący Rady Parafialnej p. Bronisław Ciepłowski witał — chlebem i solą — oraz wręczył klucze do świątyni. Z pieśnią „Serdeczna Matko” wprowadzono księdza biskupa do świątyni. Od ołtarza przemówił proboszcz parafii ks. Tadeusz Piątek — dziękując księdzu biskupowi za pomoc przy remoncie kościoła, za wyposażenie kościoła, oraz prosząc o modlitwę i błogosławieństwo dla parafii.

Mszę św. odprawił miejscowy proboszcz. Po mszy św. ksiądz biskup udzielił sakramentu bierzmowania oraz wygłosił kazanie, w którym wezwał wszystkich do wzajemnej miłości, która jest cechą prawdziwych chrześcijan, wyraził swoje zadowolenie z pracy parafii oraz życzył dalszej owocnej pracy. Po nabożeństwie odbyło się spotkanie z członkami Rady Parafialnej u pp. Ciepłowskich. W uroczystości wziął także udział ks. senior Edward Busse z Kościoła ewangelicko-augsburskiego.

W godzinach popołudniowych odbyło się w świątyni zwyczajne Walne Zgromadzenie Parafialne, które oceniło dotychczasową pracę Rady Parafialnej, wytyczyło dalsze założenia i wybrało nową Radę Parafialną na dwuletni okres. Walne Zgromadzenie Parafialne wyraziło uznanie i podziękowanie za wkład w pracę parafii m. in. pp. Ciepłowski, Tyłom, Lisowskiemu, Zawadzkiemu, Rudowicz, Surmom, Kwasek i in. ks. T. P.

Rzymskokatolicka diecezja w Sandomierzu obchodziła 150-lecie swego istnienia. Z tej okazji odbyły się w dniach 8 i 9 czerwca uroczystości jubileuszowe przy udziale duchowieństwa i wiernych.

W szeregu parafii diecezji krakowskiej odbyły się Dni Maryjne.

W dniach 21 — 23 sierpnia br. odbędą się na KUL-u wykłady dla duchowieństwa rzymskokatolickiego na temat wychowania młodzieży.



Procesja w uroczystości Bożego Ciała w parafii w Bolesławiu



Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików złożyło skromny dar na Budowę Centrum Zdrowia Dziecka

Komitet Wykonawczy
BUDOWY POMNIKA-SZPITALA DLA DZIECI
 »Centrum Zdrowia Dziecka«

diękuje serdecznie i zaświadcza że:
 Zarząd Bielnego Spół. Tow.
 Polskich Katolików

przeznosił i się do realizacji budowy Pomnika
 w kwotę

PLN 2.000,-

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego
 (Janusz Włodarczyk)
 Prezydium Rady Ochrony Społecznej
 Włók i Rozprawy

Warszawa, dnia 25 kwietnia 1963r.

DAR NA BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

W dniu 8 lipca br. przedstawiciele PNKK w USA zostali przyjęci przez min. J. Wiczorka i złożyli na jego ręce następującą deklarację:

Rada Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A. P. i Kanadzie, zapoznana się w czasie swego pobytu w Polsce z apelem Honorowego Komitetu Centrum Zdrowia Dziecka przedstawionym Radzie przez Władze Kościoła Polskokatolickiego i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. W uznaniu słuszności celów apelu oraz dla podkreślenia więzów z Narodem Polskim i Krajem ojców Rada Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła zawiadamia Pana Ministra, że:

1. ofiaruje na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie kwotę
 2.000.— (dwa tysiące dolarów am.)
 która przesłana zostanie na wskazane konto bankowe Komitetu Budowy.
2. rozpowszechni wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie apel Komitetu w celu propagowania akcji budowy Centrum Zdrowia Dziecka, oraz zainicjowania powszechnej zbiórki na ten cel.

Jesteśmy radzi, że ofiara Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce przyczyni się do realizacji tak wzniosłego i słusznego celu społecznego.

Życząc jak najszybciej realizacji tego celu, łączymy wyrazy poważania.

Za radę
 Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła

Ks. Biskup dr Leon Grochowski
 Pierwszy Biskup PNKK

Ks. Biskup dr Tadeusz Zieliński
Ks. Biskup Eugeniusz Magyar
 Mecenasa Ernest J. Gazda

ŁUSZCZYCA (Psoriasis vulgaris)

Pochodzenie tej choroby było dotychczas tak dalece nieznaną, metody leczenia tak różne, że trafiali się lekarze (nawet bardzo dobrzy lekarze), którzy twierdzili, że łuszczyca nie jest do wyleczenia. Było to tym bardziej usprawiedliwione, że pacjent prawie zawsze zwracał się do lekarza chorób skórnych, a ten doszukiwał się zakaźnego pochodzenia tej przykrew choroby.

Tymczasem w 90 przypadkach na sto, łuszczyca nie jest sprawą zakaźną, choć zdarza się, że w rodzinie mewia ją dwie trzy osoby na raz. Nie jest również chorobą skórną i środkami zewnętrznymi, smarowaniem, maściami itp. usunąć jej nie można. Stąd płynie, rzecz jasna, pogląd o nieuleczalności tej choroby.

Ustalmy więc na wstępie, że chorób nieuleczalnych już w naszej epoce nie ma, są tylko źle rozpoznane, niewłaściwie leczone i zbyt późno leczone. Reszta jest zawsze uleczalna.

I łuszczyca również.

Jest to bowiem najczęściej awitaminoza B, czyli skutek braku witaminy B w organizmie. Po prawdziwie witamina B występuje w naturze niezbyt często, w żywności naszym zjawia się również rzadko, spotykamy

ją w artykułach nie zawsze lubianych, jak np. we wszystkich grochach — nic więc dziwnego w tym, że na tę awitaminozę dość często zapadamy.

Towarzyszy jej zresztą nie tylko łuszczyca, ta uparcie śwędząca, szczególnie w nocy plamista wysypka, ale również i cukrzyca, zła przemiana materii, niedomagania wątroby, bo na tym tle przychodzi źle przyswajanie witaminy B, nawet wówczas gdy jadamy artykuły zawierające tę witaminę. Najgorszą formą awitaminozy B jest tzw. zapalenie zakończeń nerwowych, czyli pospolicie mówiąc zapalenie „korzonków”.

Dlatego w każdym wypadku awitaminozy B — musimy sobie przypomnieć te wszystkie artykuły, w których się ona znajduje. A więc, jak się rzekło, groch, ale niełuskany, bo witamina B występuje przede wszystkim w łusce grochu zielonego i po trochu w łuskach innych grochów, następnie wieprzowina, a już skąpe ilości witaminy B znajdujemy we wszystkich surówkach zielonych. Nać pietruszki, selera, sałata, koperek, szczyptorek, boćwina, rabarbar — to są artykuły, których nie wolno unikać i codziennie, w niewielkiej bodaj ilości, ale trochę któregoś z nich zjeść. Codziennie, bo wi-

amina B, jak zresztą większość witamin, nie jest magazynowana przez nasz organizm, ale wydalana najpóźniej na trzeci dzień.

Witamina B w wieprzowinie jest trudno przyswajalna, bo i sama wieprzowina jest ciężko strawna. Ale od czegoż kminek, majeranek czy chrzan, pieprz ziołowy lub prawdziwy? One pozwolą nam strawić wieprzowinę i uzyskać tę ilość witaminy B, jakiej nasz organizm potrzebuje.

Żle przyswajanie witaminy B możemy usunąć pijąc cierpliwie napar z dziurawca: łyżkę drobno pociętego ziela na szklanę wrzątku trzy razy dziennie przed jedzeniem.

Cz. DRABOWICZ

które chronią pracownika, również i dla Pani gotowi jesteśmy wyszukać i przytoczyć odpowiednie przepisy prawne jednak nie wiemy o jakie przepisy Pani chodzi.

PAN J. K. — BYCZEJNA k/CHRZANOWA — mimo prawomocnego zakończenia sprawy można ponownie po pewnym czasie wystąpić do sądu powiatowego o rozwód. Można również wystąpić od razu do Ministra Sprawiedliwości z prośbą o rewizję nadzwyczajną: w tym przypadku jednak konieczna jest pomoc adwokata, który po zbadaniu akt sprawy oceniłby czy jest szansa na wygranie tą drogą sprawy. Z utratą konia w 1945 r. należy się pogodzić. Nie będzie Pan mimo to w gorzej sytuacji od milionów ludzi, którzy w tym samym Oświęcimiu, gdzie Pański koń był leczony, utraciło w obozie życie lub zdrowie.

PANI M. W. — STARY JULIÓW — sprawy związane z przekazywaniem rent osobom zamieszkałym w Polsce załatwia Biuro Rent Zagranicznych Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — Warszawa ul. Szopena 1 do którego należy się zwrócić.

PRAWNIK

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PANI E.S. — ŁÓDŹ — wszystkie siatki plac, jakie są w Polsce stosowane nie określają w sztywny sposób wynagrodzenia, lecz przy każdym stanowisku jest określona dolna i górna granica płacy. Pracodawcy nie wolno jest płacić ani poniżej dolnej, ani powyżej górnej granicy płacy określonej dla danego stanowiska. Są to tzw. „widełki”. W obrębie „widełek” płaca zależy od uznania pracodawcy. Chętnie informujemy w naszych listach o przepisach,

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

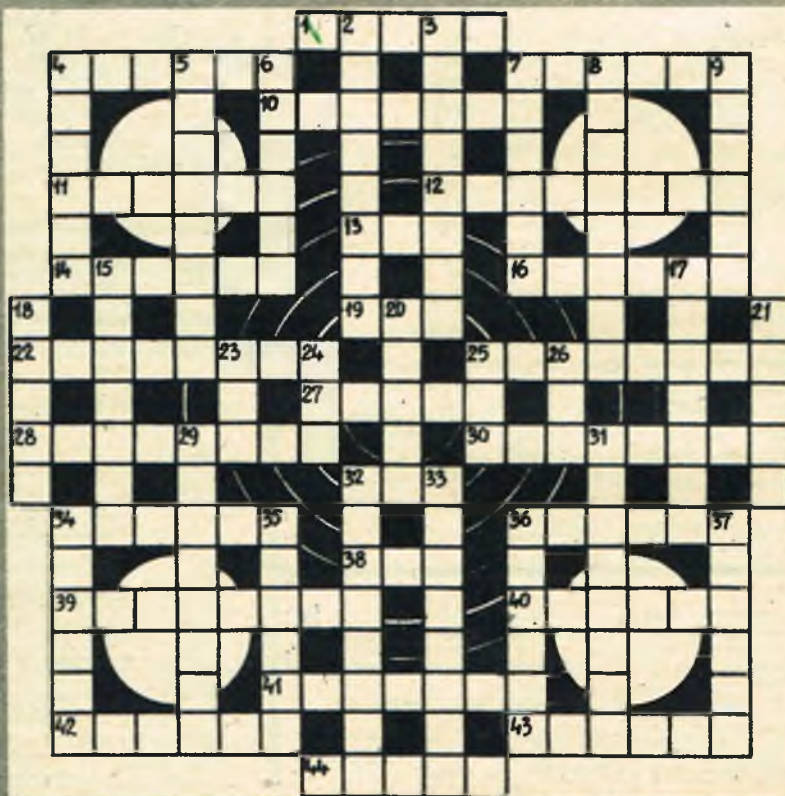
POZIOMO: 1) region graniczący z Tatrami, 4) zbiór przepisów prawnych, 7) zasięg, sfera, 10) najniższa jednostka terytorialna administracji kościelnej, 11) kazalnica, 12) rywalki „Filipinek”, 13) zbieg ulic, 14) hodowla, kultura, 16) nie jedna w krzyżówce, 19) mieszkańiec kraju 1000 jezior 22) podlegacz, 25) popularna trucizna, 27) nagłe obniżenie się terenu, 28) miejscowość weekendowa warszawiaków, 30) wyspa z Hobartem, 32) założyciel Towarzystwa Filaretów, 34) ma silne bicepsy, 36) rejestr, 38) kojarzy się z cerkwią, 39) polega na śpiewaniu samogłosek zamiast słów, 40) pojazd retnana, 41) absurd, 42) kuzyn paniery, 43) chroni rycerza, 44) obraz religijny u prawosławnych.

PIONOWO: 2) §, 3) biskup diecezji tytularnej, 4) kuzynka ary, 5) kraj dziwów baśniowych, 6) do załatwienia, 7) efekt brakoróbstwa, 8) na inkaust, 9) czółowka czółowki, 15) proc., 17) duchowny wyższego stopnia, 18) część ogumienia koła, 20) bywa przyczyną pożaru, 21) magazyn, 23) choroba brudnych rąk, 24) nasz brązowy medalista z olimpiady rzymskiej, 25) doniosły czyn, 26) zajęczy krok, 29) członek ekipy filmowej, 31) rozjemca, 32) zakłada nelsony, 33) imię męskie, 34) okres postu przed świętami Bożego Narodzenia, 35) miasto nad Sommą 36) zasila Ob, 37) pochyla ściana nasypu.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 30”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: **KOMPLET KSIĄŻEK INSTYTUTU.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 23

POZIOMO: kojec, sinus, rumor, Alabama, mora, Ares, luka, oda, slip, emu, apasz, eks, pole, tynk, ina, trias, Tal, kino, akt, srom, Etna, gwar, okaryna, ornat, Marta, dukat. PIONOWO: kula, osa era, cuma, samum, Nara, Mars, rysik, Brda, okupant, Elektra, Iepik, opera, astat, psalm, alt, zys, niebo, Ikar, aorta, Onon, swar, Akad, gnat, atu, Yma.
Nagrodę w postaci Kompletu Książek Instytutu Wydawniczego wylosował p. Hromiak Włodzimierz, Teresin k/Sochaczewa, osiedle ZPZ 4/33.





dbanej gospodyni krzątającej się w kuchni także nie należy do przyjemności. Poza tym ładną trzeba być także dla siebie samej. Przy gotowaniu spędzamy większą część czasu może więc to nie nazbyt miłe, lecz konieczne zajęcie — uprzyjemni nam ładny fartuszek.

Najłatwiej przerobić go ze starej letniej sukienki. Jeżeli góra jest bardzo zniszczona, wystarczy ją odciąć od spódniczki którą rozcinamy z tyłu, brzeży obrębiamy, a w pasie przyszywamy guziczek, na który zapinamy fartuch. Ma on tę zaletę, że chroni całą spódnicę. Jeszcze lepsze, szczególnie w czasie upałów — są fartuchy bez rękawów, gładko zapinane z tyłu na rząd guziczków. Nosimy je na samą tylko bieliznę. Oddzielny rodzaj stanowią małe ozdobne fartuszki tzw. „do gości”, są niezwykle ko-

f a r t u c h y

Dziś mówić będziemy o stroju pogardzanym najbardziej. Z pozoru niewiele mającym wspólnego z elegancją. Chodzi oczywiście o... fartuch. Jakże często zdarza się, że zaskoczone niespodzianą wizytą staramy się ściągnąć go w kuchni ciachaczem i szybko. Bo jest paskudny, jakiś taki ciemno-szary, workowaty, wygląda kompromitująco i absolutnie nieszykownie. Chodzi nie tylko o to, że akurat ktoś obcy zobaczy nas nieschludnie i nieestetycznie wyglądające. Przecież dla naszych domowników widok zanie-

biece, często ozdobione kolorową wstawką lub koronką.

W garderobie każdej gospodyni powinien znaleźć się taki właśnie ciuszek. Jednak najbardziej praktyczny — jest fartuch, którego model zamieszczamy na zdjęciu. Dół jego, tworzący jak gdyby spódniczkę, jest odpinany, co pozwala — w wypadku ubrudzenia — uprać samą tylko „spódniczkę”. Jeśli fartuch uszyjemy bez rękawów, to — szczególnie zimą można nakładać go na grubą nawet sweater. (Jr)

SŁUCHAJ KAMILLI

SPRAWA PĘDZLA

Joanna T. pyta jak czyścić pędzel po olejnym malowaniu? Pisze: „Co rok coś w domu maluję. A to mebelki kuchenne, a to ramy okien, czy drzwi. I co rok muszę kupować nowy pędzel, bo stary, choć myję w rozpuszczalniku, tak twardej, że już jest na przyszły rok nie do użycia.”

Bo myć w rozpuszczalniku trzeba długo i bardzo starannie. Namoczyć pędzel w benzynie (rozpuszczalniku) na noc. Na drugi dzień wytrzeć pędzel z farby w papier lub jeszcze lepiej — w jakąś starą szmatkę. Wycierać bardzo dokładnie. Przygotować nową porcję rozpuszczalnika i znowu zostawić w niej pędzel na dobę. Po czym powtórzyć czyszczenie i wycieranie. Czasem trzeba całą tę operację powtórzyć po raz trzeci — aż do skutku. Po roku, gdy znowu weźmie się pędzel do ręki, na ogół trzeba go znowu wymoczyć w rozpuszczalniku, aby zmiękczyć włosie. Poza tym — nowe pędzle nie są takie drogie, a dla niezawodowców nie trzeba kupować tych najkosztowniejszych, wystarczą tańsze.

CZYSZCZENIE SKÓRY

Henryk S. pisze: chętnie podczas wakacji odświeżyłbym sobie moją skórzaną kurtkę, a przy okazji skórzane teczki

szkolne dzieci. Proszę mi napisać jak to się robi?

Barbara N. prosi o przepis na odświeżenie skórzanych mebli. Ma dwa fotele obite skórą, bardzo stare i zniszczone.

Skórę na meblach czyści się mieszaniną złożoną z 5 części benzyny i 1 części oliwy z oliwek lub oleju sojowego, lnianego lub in. Tym się skórę czyści. Można też zamiast tej mieszaniny użyć rozcieńczonego octu, lub terpentynę — o ile skóra nie jest zbyt brudna. Po wyschnięciu przeciera się skórę szmatką, maczaną w białku rozbitym z odrobiną oleju lnianego.

Jeśli obicia nie są bardzo brudne, a tylko matowe, wystarczy je przetrzeć oliwą pół na pół z octem. Tę mieszaninę przygotowuje się w butelce i potrząsa nią przed każdym użyciem.

Torby i teczki skórzane dobrze jest od czasu do czasu przecierać olejem rycynosowym. Skóra jest wtedy bardzo miękka i elastyczna. Po przeschnięciu wytrzeć dobrą pastą do obuwia, albo... kremem Nivea, jak robi wiele młodych gospodyń. A potem wypolerować flanelką lub wełnianą szmatką do połysku.

TLUSTE PŁAMY na skórzanych wyrobach usuwa się przed czyszczeniem i odświeżaniem — rozpuszczalnikiem, np.

kącik grzeczności

Pisze Ela S. „Jak wstaję na powitanie ojca mojej koleżanki, to ona się ze mnie śmieje i mówi, że nie wstaje się, jak się jest kobietą, gdy wita się mężczyzną. Zauważam, że mam 19 lat!”

Zasada jest taka: kobieta nie wstaje na widok mężczyzny — nigdy; chyba... że ma do niego jakiś ogromny szacunek z powodu jego np. stanowiska (minister, sława itp.) lub jego wieku. Jeżeli ojciec Twojej koleżanki jest bardzo stary lub z jakiegoś powodu chcesz mu okazać najwyższy szacunek — to możesz wstać przy powitaniu, nie mówiąc to może być dla niego krępujące... jeśli się zna na dobrych manierach i uważa się za jeszcze młodego.

Nigdy nie wstawaj na przywitanie kolegów w Twoim wieku! A jeśli starszym panom chcesz okazać specjalny szacunek unieś się nieco z miejsca, podając im rękę. Naturalnie kobieta prawie zawsze podaje rękę pierwsza mężczyźnie. Ale mężczyzna — nie wysuwa ręki pierwszy.

To wstawanie na przywitanie chłopca, kolegi, w ogóle mężczyzny, jest błędem dość często popełnianym przez młode kobiety.

Naturalnie, że jeśli jesteś gospodynią i przyjmujesz gości — mężczyznę to... nie siadasz na krześle, by na siedząco go przywitać, ale witasz go w przedpokoju, zwyczajnie, „na stojąco”.

Jolka T. pyta ile minut wypada spóźnić się na spotkanie? Punktualność jest u przejmnością królów; dumni — szanują swój i cudzy czas i się nie spóźniają w ogóle. Ale... wobec trudności komunikacyjnych przyjął się w naszym kraju dopuszczalny margines punktualności zwany „kwadrans akademickim”. To już — górna granica — nie należy jej przekraczać. I jeśli ktoś z partnerów spóźni się na randkę o więcej niż te 15 minut — druga strona nie ma obowiązku czekać dłużej. Ale... nie musi od razu gniewać się, bo... może były jakieś bardzo poważne powody spóźnienia lub nieprzyjścia, które trzeba uwzględnić. Jeśli ich nie było, lub były kłamliwe, to... lepiej się więcej nie umawiać.

ARBITER

benzyną, rozpuszczalnikiem nitro, roztworem mydła w spirytusie denaturowanym — jeśli chodzi o ciemną skórę, a czasem amoniakiem.

PŁAMY Z BŁOTA uporczywe usuwa się następującym roztworem: na 100 części wody bierze się 1 część formaliny, odrobinę mydła i amoniaku. Tampon z waty trzeba w tym płynie umoczyć, wyżąć i następnie dopiero nim zmywać.

PŁAMY Z ŻYWICY LUB SMARÓW — usuwa się terpentyną lub Tri, ale najpierw trzeba je zeszkrobać tęym nożem.

PŁAMY Z ATRAMENTU są dość trudne do usunięcia. Trzeba je wycierać roztworem mydła z dodatkiem 10-procentowego kwasu szczawowego, octowego lub spirytusu. Najpierw przemycza się plamy alkoholowym roztworem mydła. Jeśli plamy nie znikają, nasącza się je jednym z kwasów, a potem przemycza wodą i wyciera do sucha.

PŁAMY Z ATRAMENTU DŁUGOPI-SOWEGO usuwa się jakimkolwiek roztworem alkoholu lub po prostu denaturatem. Takim roztworem alkoholowym może być np. woda kolońska, spirytus salicylowy, wódka itp.

Posługując się rozpuszczalnikami — przypominamy: Ostrożnie z ogniem!



DLA URODY

ptysie nadziewane

Z ptysi, eklerów itp. można robić latem „cuda”, napełniając je różnymi dodatkami śmietanowo-owocowymi i „lakierując” różnymi lukrami.

Jak się przyrządza ciasto ptysiowe? (jest to równocześnie odpowiedź na Pani list i prośbę, Pani Zenobio S. Za miły list — dziękujemy).

Najpierw trzeba zagotować wodę, jako że ciasto na ptysie, jest ciastem zaparzanym. Tutaj podamy proporcje na 36 ptysi lub eklerów. A więc gotujemy ćwierć litra wody ze szczyptą soli (2 gramy) i z 10 dkg tłuszczu, tzn. pół na pół masła i margaryny. Gdy ta woda wrze, odstawia ją na brzeg płyty i od razu wsypać do niej 25 dkg mąki pszennej, najlepiej krupczatki. Ciągłe mieszać, by nie porobiły się grudki.

Tę masę wstawić na mały ogień i podgrzewać, wciąż mieszając, tak długo, aż ciasto będzie odstawać od ścianek naczynia oraz od łyżki. Zwykle to następuje bardzo szybko, bo po 1 do 3 minutach.

Zdjąć garnek z płyty (z ognia) i póki ciasto jest gorące — wbijać w nie po jednym, około 8 całych jaj. Uważać by jaja dobrze połączyły się z zaparzoną masą. Każde jajo osobno ucierać z ciastem i dopiero dawać następne, gdy poprzednie zostało całkowicie przez ciasto wchłonięte. Ucierać tak aż do ostudzenia ciasta.

Ciasto ptysiowe powinno być ciągliwe i elastyczne, nie powinno się rwać ani rozlewać. Jeśli jaja są duże, czasem takie ciasto osiąga się już po 7 jajach, jeśli jaja są małe, nieraz trzeba i 9 jaj. Na wagę — powinno ich być 40 dkg.

Teraz bierze się worek z nieprzemakalnego materiału, zakończony tulejką metalową i do środka ładuje się ciasto. Następnie wyciska się przez tę tulejkę, na lekko natłuszczoną blachę, dość daleko od siebie — bo wyrosną — ptysie lub eklerki.

Na ptysie wyciska się lekko spiętrzone kupeczki ciasta o podstawie okrągłej i średnicy ok. 4 cm. Na eklerki wyciska się paski ciasta o długości ok. 10 cm.

Ciastka powiększą w trójnasób swoją objętość, a więc trzeba się z tym liczyć, wyciskając je na blachę.

Kto ani rusz nie może sobie takiego worka z tulejką kupić czy sprokurować, nie będzie miał wprawdzie tak pięknych ciastek, ale może je mieć równie smacznie, gdy będzie ciasto zwyczajnie nakładać na blachę — łyżką, formując okrągłe ptysie, czy podłużne eklerki.

Piekarnik musi być bardzo dobrze nagrany. (Ok. 250 st. C.) Początkowo nie wolno drzwiczek otwierać, aby ciastka nie opadły. Ale po ok. 10 minutach, gdy ciastka zaczynają się rumienić, trzeba lekko

uchylić drzwiczki piekarnika, by usunąć nagromadzoną parę. Wtedy też trzeba obniżyć temperaturę piecyka do ok. 230 st. C.

Zwykle ptysie i eklerki są gotowe po ok. 20 minutach pieczenia (groszek ptysiowy już po 7—10 minutach).

Po upieczeniu zdejmujemy ptysie z blachy, a gdy ostygną — trzeba je nadkroić i znowu szprycą z tulejką lub łyżeczką — nadziewać np. słodką bitą śmietaną lub różnymi innymi rzeczami. Po wierzchu zwykle ptysie się posypuje cukrem — pudrem przez sitko, a eklerki lukruje lukrami rozmaitego koloru: różowym, czekoladowym, cytrynowym i in.

Masa jagodowa: do napełniania eklerów lub ptysi.

50 dkg umytych jagód (czarne, lub poziomki lub maliny, truskawki, jerryny i in.) zmiksować z 10 dkg cukru oraz wymieszać z rozpuszczonymi w wodzie 5 listkami białej i 3 czerwonej żelatyny (albo 7—8 łyżeczkami żelatyny w proszku). Rozpuścić żelatynę w 3 łyżkach gorącej wody. Żelatynę nie miksować tylko do zmiksowanej masy owocowej domieszać. Gdy zacznie stygnąć, dodać do niej, mieszając, 1/8—1/4 l bitej śmietany. Tą masą napełniać ciastka.

Do garnuszka włożyć tabliczkę czekolady (lepiej kawałek bloku czekoladowego, bo tańszy, a też dobry) i ten garnuszek z czekoladą wstawić do drugiego garnka, w którym gotuje się woda. Woda powinna sięgać do połowy lub 3/4 wysokości garnuszka z czekoladą. Woda wrząc, pozwoli rozpuścić nam czekoladę, do której możemy jeszcze dodać (aby ją „rozmnożyć”) trochę cukru, łyżeczkę masła i 1—2 łyżki śmietany. Taką ciepłą czekoladową polewą lukrujemy eklerki czy ptysie.

Ptysie, eklerki można też napełniać dobrze zrobionym budyniem waniliowym (z torebki), wzbogacając go żółtkiem lub lepiej — kogłem-mogłem.

Świetne są też ptysie z bitą śmietaną z dodatkiem dużej ilości umytych, osączonych owoców: truskawek (jeśli są — te „ostatnie”), malin, poziomki, nawet ... cząstek pomarańczę, czy jakichś osączonych owoców z dobrego kompotu.

Nadziewając ptysie czy eklerki dużą ilością smakowitych dodatków (np. śmietanowym kremem z utartą na tarce tabliczką czekolady) przecinamy je na połowę. Dół ptysia jest podstawą, a góra tylko daszkiem dla znakomitego wnętrza. Wtedy na talerzyk bierze się tylko jednego ptysia i koniecznie je się go łyżeczką lub widelczykiem specjalnym do ciastek.

Wykorzystajcie okres świeżych owoców i jarzyn dla urody! Chodzi nie tylko o to, by te wspaniałości jadać, ale by — przynajmniej niektóre z nich używać jako... maseczki upiększające.

Kto nie jest uczulony na poziomki, ten niech sobie codziennie przed pójściem do pracy, czy po powrocie z pracy, rozsmaruje jedną małą poziomeczkę na całej twarzy i nosie. Gdy ta maseczka zaschnie — przekonacie się jak ściąga pory skóry — wówczas trzeba ją zmyć zwykłą ciepłą wodą, splukać wodą zimną, a twarz lekko nakremować kremem dziennym.

Nasz poczciwy ogórek wybiela twarz, wydelikaca i wyrównuje. Można sobie po prostu wewnętrzzną stroną skórki ogórka „zmyć” — już umytą i czystą twarz. To — zabieg najprostszy. Kto ma więcej czasu, ten może sobie obłożyć twarz skórkami ogórka lub plasterkami ogórka pokrajanego i tak leżeć spokojnie aż te plasterki obeschną, a ich sok wsiąknie w skórę. Po „maseczce” ogórkowej już się twarzy nie myje.

Podobną maseczkę, jak z plasterków ogórka, można sobie zrobić z plasterków pomidora. Mniej wybiela, a działa na niektóre cery doskonale. Wypróbujcie!

BELLA



co na obiad ?

1. Rosół z makaronem. Potrawka z kury z ryżem. Sałata zielona. Budyń waniliowy z owocami.
2. Zsiadłe mleko z kaszą gryczaną. Jajka w sosie beszamelowym, ziemniaki. Surówka z marchwi.
3. Zupa owocowa z kluseczkami lub groszkiem ptysiowym. Kotleciki siekane, ziemniaki, młoda kapusta. Owoce.
4. Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo i ziemniakami. Zapiekanka z makaronu i resztek tłustej wędliny. Sos pomidorowy. Kompot.
5. Kwaśne mleko lub kefir z ziemniakami i zielonym, siekanym koperkiem. Wątróbka smażona z cebulą, kluski kładzione. Kalafior.
6. Zupa jarzynowa z kluseczkami. Krokiety ziemniaczane, marchew z groszkiem. Omlet z konfiturą.
7. Zupa jagodowa z grzaneczkami. Ryba smażona, ziemniaki, surówka z młodej kapusty. Owoce.

GÓRNOŚLĄSKI KOMBINAT AZOTOWY

Zakłady Azotowe im. Pawła Findera w Chorzowie już w okresie międzywojennym były jednym z poważniejszych ośrodków polskiej chemii. Przez długie lata dostarczały one podstawowych nawozów azotowych naszemu rolnictwu i jeszcze w 1949 roku udział tych zakładów w produkcji azotowej kraju wynosił 73 procent. Niemalą zasługą w procesie rozszerzania produkcji była postawa ludzi, którzy zdawali sobie jasno sprawę z konieczności odbudowania naszej gospodarki narodowej. Robotnicy, technicy, inżynierowie znaleźli się w czołówce budowniczych przekazujących nowe potencjały produkcyjne. Wśród fachowców zatrudnionych przy rozruchu kombinatów Kędzierzyna, Oświęcimia i Tarnowa przodujące miejsce zajmowała zawsze załoga chorzowskich Azotów. Chorzów był kuźnią kadr, które w dużym stopniu zdecydowały o tempie rozwoju całej polskiej chemii. Tam bowiem odbywali staż przemysłowy ludzie, którzy zdobywszy praktykę w dziedzinie chemii, mechaniki, ekonomii i innych specjalności objęli następnie odpowiedzialne stanowiska nie tylko w zakładach, instytucjach i biurach projektowych, ale także w kierowniczym aparacie przemysłu krajowego.

Również i dzisiaj chorzowskie Azoty nie pozostają w tyle za swoimi bratnimi kombinatami. Wraz z rozwojem produkcji wzrasta wyposażenie parku maszynowego, powstają nowe oddziały, w których ruszy zwiększona i nowoczesna produkcja. Stwarza to dogodną sytuację powiększenia dotychczasowej kadry o nowych pracowników — specjalistów różnych dziedzin jak: inżynierów i techników, cieśli, murarzy, ślusarzy, betoniarzy, aparatowych, spawaczy oraz pracowników niewykwalifikowanych.

Praca w Zakładach Azotowych odbywa się w ruchu ciągłym na trzy zmiany. Zamiejscowym zapewnia się zakwaterowanie w Domu Chemika w pokojach 2—4 osobowych za odpłatnością 60—90 zł miesięcznie. Mogą oni korzystać z przyzakładowej stołówki placąc za obiady 240 zł. Pracownicy otrzymują ponadto odzież ochronną i deputat węglowy do 4 ton rocznie.

W miesiącach letnich pracownicy korzystają z komfortowo wyposażonych domów wczasowych w Żelaznie, Wiśle, Mikołajkach, Ostлоніe oraz z ośrodka campingowego wczasów świątecznych nad jeziorem Pogoria. W każdą sobotę zakłady organizują weekend dla miłośników niedzielnego wypoczynku. Żeglarzy, kajakarzy i amatorów kąpeli. Ośrodek ten cieszy się dużą popularnością zwłaszcza wśród młodzieży ze względu na dogodną połozenie i szybki dojazd, który zapewniają Azoty własnymi autokarami.

Uwaga: Azoty zatrudnią tylko męzczyzn, którzy ukończyli 18 lat.



Wyciek karbidu w jednym z pieców

Zgłoszenia o przyjęcie do pracy należy kierować do Działu Kadr Zakładów Azotowych im. Pawła Findera w Chorzowie.



Letnie domki wczasowe w Ostлоніe



Praca w laboratorium analizy chemicznej



Ośrodek campingowy nad jeziorem Pogoria

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 23-97-84; 23-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-4-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 4,10,3 £A, 2,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne BSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 Zam. 953 N-82



osobisty, książeczkę wojskową, książeczkę ubezpieczeniową, zaświadczenie z ostatniego miejsca pracy oraz opinię. Zamiejscowym, nie mającym możliwości codziennego dojazdu do pracy z dotychczasowego miejsca zamieszkania zapewnia się zakwaterowanie w Domach Górnik. Tym, którzy chcą się ubiegać o rodzinne mieszkania spółdzielcze kopalnia pokrywa 2/3 wkładu mieszkaniowego.

Pracownicy zamieszkali w Domach Górnik mogą korzystać z całodziennego, wysokokalorycznego wyżywienia, którego koszt nie przekracza 24 zł. Doskonale wyposażone świetlice dostarczają wiele przyjemności miłośnikom ping-ponga, bilardu i innych gier świetlicowych. Dużą popularnością cieszą się rozgrywane mecze sportowe siatkówki, koszykówki i piłki nożnej. Sympatycy „białego szaleństwa” korzystają z dostępnego sprzętu narciarskiego i mogą rok rocznie uczestniczyć w zawodach narciarskich organizowanych w atrakcyjnych miejscowościach specjalnie dla mieszkańców Domów Górnik.

Praca w kopalni „Chwałowice” odbywa się na powierzchni i pod ziemią. W pierwszym roku pracy pracownicy dołowi otrzymują do wynagrodzenia dodatek stabilizacyjny w wysokości 200 zł miesięcznie. Po nienagannym przepracowaniu 6 miesięcy przyznaje się dodatkowo premię jednorazową w wysokości 400 zł. Po przepracowaniu 3 miesięcy pracownicy dołowi otrzymują także premię kwartalną z tytułu Karty Górnik.

Podania o przyjęcie do pracy prosimy kierować pod adresem:

**KOPALNIA WĘGLA
KAMIENNEGO
„CHWAŁOWICE”
W CHWAŁOWICACH,
POW. RYBNIK**

Po fajrancie

„CHWAŁOWICE”

KOPALNIA STARA I NOWA

Kopalnia Węgla Kamiennego „Chwałowice” jest jedną z wielu zakładów cennego w kraju i za granicą prężnego, ciągle rozwijającego się Rybnickiego Okręgu Węglowego. Powstała w pierwszej dekadzie naszego stulecia, przechodzi obecnie w nowych warunkach ekonomicznych okres renesansu i stałej modernizacji. Do procesów produkcji węgla wprowadzono wiele nowych urządzeń i rozwiązań technicznych w pełni zastępujących pracę ludzkich mięśni. Wraz z rozbudową kopalni powstają nowe osiedla mieszkaniowe, w których zamieszkuje tysiące rodzin górników. Pozwala to Chwałowicom stać się miłym i atrakcyjnym miasteczkiem.

Wzrost wydobycia węgla planowany na lata najbliższe zmusza do zatrudnienia pracowników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych. Do pracy w kopalni przyjmuje się mężczyzn, którzy przekroczyli 18 rok życia, posiadających świadectwo ukończenia siódmej klasy szkoły podstawowej, dowód

Zakładowy dom kultury im. Janka Krasińskiego



Wypoczynek po pracy w świetlicy ZDK